

Cena numeru  
pojedynczego

30  
groszy.

Prenumerata krajowa  
kwartalnie 1'80 zł  
półrocznie 3 60 zł  
rocznie 6 — zł

Prenumerata zagran.  
kwartalnie 40  
półr. 80 centów am.

Konto P. K. O.:  
Kraków Nr 406.000  
Warszawa Nr 153.210

# GAZETA LITERACKA

Dwutygodnik

Nr15-16

Warszawa — Kraków — Lwów — 15 września 1926 r.

Adres redakcji  
i administracji:  
Kraków  
ul. Zybkiewiczza  
L. 5/7, m. 55.

Godziny urzędowe  
codziennie od 1—3

Oddz. w Warszawie:  
ul. Sienna 23, m. 5.  
Telefon 46-98.

Oddział we Lwowie:  
Księgarnia Literacka  
ulica Batorego 24.

Rok I.

## PRZEZ FILTRY PŁONĄCYCH SERC

Stoimy w miejscu. Gorzej jeszcze; stajemy się maruderem literatury Zachodu.

Autorom naszym brak szerokiego tchu, brak kultury literackiej i nasyceń jakątką wiedzą, odpowiadającą zdumiewającym postępom cywilizującej się ludzkości. Mózgi ich nie gromadzą zasobów wiadomości i środków artystycznych, z których spichlerza mogliby czerpać materiał budowlany na swoje dzieła. Pozostaliśmy w tyle, tworzymy na małą skalę, karlejemy, podczas gdy świat rośnie, jak na drożdżach. Nie mamy zainteresowań dla ogromu wydarzeń i zjawisk współczesności, obcy nam jest potężny wiew metafizyki, zahaczający chłodnym pazurem literaturę Zachodu, począwszy już od Victora Hugo.

Dość już chyba upośledzeni jesteśmy egzotyzysem naszego języka zagranicą, który kulturę naszą, jak mur chiński, zasłania oczom sąsiadów. Przecież nawet nasi wielcy pisarze przypadkiem tylko wydostali się na szerokie przestrzenie Europy, dzięki nagrodom Nobla, lub rzadkim przekładom. Jakby nam nie dość było tego — dobijamy się jeszcze tam wiecznym tłuczeniem się w naszej sarmackiej klatce, przeżywaniem narodowych wad i triumfów, fotografowaniem naszego stadnego życia nad Wisłą. Usprawiedliwionem to było w epoce romantyzmu i mesjanizmu polskiego, gdy tworzone dzieła wzniosłe i nieomal święte; gdy twórcy byli zaraz marszałkami walczącej polskości, gdy Mickiewicz, Słowacki i Krasiński dzwigali na swoich barkach istną górę samoudręki i odpowiedzialności za losy wielomiljonowego narodu. Zaabsorbowani tym wysiłkiem, mieli, a raczej mieliby oni prawo nie pamiętać o niczym innym, jak tylko o ojczyźnie. A jednak tak nie było. Świadectwem tego: działalność Mickiewicza w „Trybunie ludów” i te słowa jego: „Narody o tyle tylko mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu”. Świadectwem tego rozmach społecznych wizyj Krasińskiego i olbrzymi zasięg myśli u Słowackiego w „Genezis z Ducha”, w „Samuelu Zborowskim” i i.

A dziś? Horyzonty współczesnej nam literatury zesuwały się nieubłagane. Coraz ciśnie, coraz ciśnie. Jest to zahamowanie przyrodzonego pędu myśli do rozprzestrzeniania się, koczowanie na ementarzyskach zabalsamowanych trupów. Jest to objaw duchowej apatii wobec tego, co dzieje się za ścianą i zalepienie sobie woskiem uszu na huk wydarzeń, a przedewszystkiem absolutna niezdolność do stworzenia syntezy dnia dzisiejszego.

Kto tu zawinił? Najprzód zapewne tępota społeczeństwa, które znajduje się wciąż jeszcze — mimo t. zw. „hyperprodukcji inteligencji” — u progu kultury i rozwoju władz duchowych. Społeczeństwo to swoim grubym, ordynarnym gustem do przeciętności, swoim małymomieszczańskim apetytem na lokalne sensacyjki z własnego podwórka — zabija górny lot sztuki. Popyt wywołuje podaż. Popyt na piękno jest znikomym; popyt na szpetną bzdurę ciąży nad naszą literaturą, jak zmora. Gorzej jeszcze — powiedzmy otwarcie: niema żadnego popytu na to, co jest słowem drukowanym. U nas, literatów, stwierdzenie to przerodziło się już w manję prześladowczą. Oczyma rozszerzonymi grozą oglądamy tłum bliźnich, przeczuwając ptasie mózgi, lub kompletny brak mózgów pod ich czaszkami.

Ale część winy ponoszą także i pisarze, oraz warunki, w jakich dzień dzisiejszy każe im wegetować.

Tak; winni są pisarze — bo jedni z nich nie pracują wcale nad sobą, a drudzy grzebią się z zamięłowaniem manjaków w jednej tylko dziedzinie życia współczesnego — w literaturze. Czytają poezję i powieści, sperają w szpaltach pism literackich, znają na pamięć nazwiska wszystkich swoich kolegów po fachu, od Apollinaire'a do Majakowskiego, a zapominają, że poza tem istnieje jeszcze całe morze zjawisk, do których im się odwracać tyłem nie wolno. Że na twórcy XX-go wieku, współczesnym tej niesłychanej kurzwie wypadków, uczestniku zdumiewających przewrotów historycznych, obserwatorze wylęgających się codziennie istnych cudów techniki i wiedzy (o jakich nie marzyli Kopernik i Newton), sąsiedzie potwornych laboratoriów idei, filozofii i przemian społecznych — cięży obowiązek bezwzględnej czujności i ustawicznego karmienia swego ducha i mózgu tą ostrą, a tak różnorodną strawą. Że kiedyś może przyszłe pokolenie zażąda rachunku sumienia od jego prochów i od zapisanych przezeń kart, w jakim stopniu były one zwierciadłem wieku i czy dały mu jego wierną, nieskażoną syntezę... A uderzy się w piersi, gdy w naszych książkach syntezę tej nie znajdziemy.

Ale lwia część odpowiedzialności wolno nam zwać na warunki, w jakich się literaci znajdują, a które w znacznej mierze usprawiedliwiają ich ignorancję i apatię. Przecież pauperyzacja literatów i oddalenie Polski od centrów cywilizacyjnych i duchowych ludzkości uniemożliwia im korzystanie z całej aparatury środków gimnastyki intelektualnej. Nędza materialna nie pozwala im spożywać w odpowiednich ilościach pokarmu, niezbędniego dla nich zaiste od powszedniego chleba. Nie mają za co kupować książek, a luk w swoim wykształceniu literackim nie są w stanie uzupełnić, harując w biurokratycznym lub gazeciarskim warsztacie, aby się utrzymać przy życiu. W tych warunkach jest dla nich fizyczna niemożliwością ogarnąć całokształt narastającej z dnia na dzień kultury — więc wchłaniają tylko sporadycznie jej iskry opitki, dolatujące przypadkiem aż nad Wisłę.

Ubóstwo naszej literatury naukowej, filozoficznej i społecznej zmusza ich do szukania książek tego rodzaju w obcych językach. Niestety, nie stać ich na sprowadzanie dzieł o odpowiednim poziomie i muszą poprzestać na dziennikarskich plewach. Jakże trudno — młodym zwłaszcza — korzystać z dobrego repertuaru teatralnego lub doborowych bibliotek. Dorywcze lykanie wiadomości, płytkie ślizganie się po powierzchni zagadnień nie wystarcza. Każdy twórca — a już przedewszystkiem powieściopisarz — musi być trochę geografem i trochę inżynierem, musi wiedzieć to i owo z polityki, z astronomii, przyrody i tym podobnych gałęzi wiedzy. A na to trzeba czytać, czytać i czytać...

Mózg nienaoliwiony, nienakreślony zgrzyta i zasnawa się pajęczyną. Głupieje się i pleśnieje na przestrzeni Kraków—Warszawa, lub nawet Będzin—Miechów. A gdzie tu nawet marzyć o podróżach! Podróże, te żywe księgi dla wrażliwych, drżących, jak rezonator dusz poetyckich, ta wyższa szkoła talentów, to zachłysnięcie się oddechem i nabranie w oczy i w serce wielkiej fali świata — są dla nas dziś niedostępne. Nikt — nawet rząd, ów piastun kultury i przyszłości polskiej — nie pomyśli, aby nam dać to, co umieliśmy przecież ojczyźnie i społeczeństwu nieraz 100-krotnie wypłacać procentem. Jakże to niepodobne do sto-

## ROZMOWA Z IWANEM GOLLEM

Paryż, w sierpniu.

Po ogólnem paleniu chorągwi starych wartości, nastąpiło głębokie znużenie wśród chorażych. Wołano długo i przemijając, wypływając żelazne resztki owoców, odziedziczonych po ojcach. Było bezsprzecznie dużo wielkości w tem gorzkim budowaniu nowych odrębności — ale mało poczucia praw życia. Dziś się chyłkiem podkradają pod stare strzechy i szukają, czy niema czegoś z dobrego, pocziwego inwentarza, co by można było przyjąć i jakotako usprawiedliwić.

Iwan Goll, jeden z takich »nawołujących«, zwierza mi się z tej najbardziej pięknej udręki »trzydziestolletnich«.

— Widzi pan, życie lub właściwie to, co określamy mianem życia, to materia ogromnie czuła na kontrasty. »Tak« jest kontrastem i »nie« jest kontrastem. Życie leży rozpięte między tak i nie. »Być może« — oto legalne dziecko tych dwóch przeciwieństw. A myśmy byli zanadto jaskrawi.

— Zgadzam się na to, że życie jest takie, ale sztuka? Jeśli sztuka podnosi intensywność życia, musi powiedzieć »tak« lub »nie«.

— Cóż z tego, żeśmy to robili od roku 1918? Ochrypli nam gardła, zużyliśmy haniebnie całą naszą garderobę, a podłość na świecie nie tylko, że wciąż jeszcze istnieje, ale objawia wybitne tendencje do rozmnażania się. W szlachetnym patosie zdzieraliśmy szaty człowieka powojennego, bo było w nas dużo orgiastyki i wołania pierwotności po 4 latach najnędzniejszej teatral-

sunków w innych krajach, w takiej n. p. Finlandji, gdzie rząd i naród przemocą, prosto z niczego, stwarza swoją początkującą literaturę i sztukę, wydobywając z ukrycia talenty, dając stypendja na studia zagraniczne i chuchając życzliwym entuzjazmem na swoich twórców, jak na pisklety.

A jednak — gdy gromada woli grzęznąć w ciemnocie i w ślepej niewiadomości do piękna, nam nie wolno zarażać się bezwładem. Łammy i bierzmy skoki olimpijskim przeszkody. Trzeba nam się okazać wyższymi od swych współczesnych. Za kamienie odpłacamy chlebem. Chlebem tym niech będzie hojny dar, rzucony pod stopy wyzwolonej ze szczeń zagłady ojczyźnie. Dajmy jej dobrą, obfitą literaturę o szerokim oddechu twórczym, zaprawioną mocnym, życiodajnym sokiem. Aby ją budować — w znoju i w nateżonej uwadze wypalajmy niespożyte cegły. Kształćmy się. Ani jednego zmarnowanego roku. Nawiazać kontakt z huraganem życia, z nawałnicą cywilizacji. Niech w naszych książkach zawarczy współczesność, niech huczy w nich Marsylanka globalnego braterstwa.

Nagarnąć w nie nowej, dymiącej treści. Powieści nasze niech tętnią idejami zespolonej ludzkości, niechaj nie tylko Polak z zapartym tchem je czyta. Otlechność bytu niech wyziera z poza ich czcionek. Wiersze nasze niech będą pełne wiary w człowieka, niech będą apoteozą jego pracy. Tworzyłem ich będzie zarówno grzmot przemysłowych warsztatów i gwizd transatlantycznych okrętów, jak i zdobywcze nowoczesnej wiedzy; zarówno pochwała miljarda rąk napiętych dźwigni muskułów i miljarde sere krwawiących, jak i wysiłek umysłów astronomów, chemików i lekarzy. Niech budzi w nas oddźwięk wszystko to, co się dzieje nie tylko w Warszawie, lub Poznaniu, ale na zapyłonych gościach odległych kontynentów. Radujmy się szczęściem i płacmy łzami braci naszych z Szanghaju, z Damaszk i Marokka. Pięciobarwny sztandar zjednoczonej ludzkości wywieśmy z naszych okien.

Dla twórczości tematów nie zbraknie. Jak ziemia długa i szeroka, dzieją się codziennie rzeczy nowe, codziennie wspanialsze. Poeci, przepuście je przez filtry płonących serc. Wołajmy o Odrodzenie naszej literatury, o jej powtórny dzień złoty, godny odrodzenia politycznego, wołajmy o nowy renesans.

ności. I oto ukazał nam się gnijący trup. Niema co. Na nic się przydał nasz »dionizyjski śpiew«.

— Czy do takiej konkluzji doszli wszyscy, którzy z panem pracowali?

— Prawie wszyscy. Dla niektórych jest już samo tworzenie czemś konstruktywnym. Ci zachowali dobry humor i nawet nieco optymizmu. Ale są tacy, którzy są wplątani w ten potworny gąszcz, nie mają własnych zmysłów, widzą, słyszą i czują Europę — takim jest głupio i — smutno.

— Pisze pan równocześnie po niemiecku i po francusku. Może pan poda w kilku słowach różnicę między literaturą niemiecką po wojnie a francuską?

— Francuska literatura wlaźła w bezpieczny zakątek mozołnej dłubaniny, zwanej »analizą psychologiczną«. Imponuje mi to w pewnym stopniu, ale jest to ostatecznie kręcenie się dokoła własnego ogona. Niemiecka literatura zaś, wpleciona w koło epileptycznej męki zaiste, nie ma żadnej władzy nad przedmiotem, który obrabia, miota się bezsilna i bezpłodna i wspaniale dogorywa. Kilku starszych — jak Tomasz Mann — nie tkniętych bezpośrednio paraliżem naszego czasu, robi jeszcze wielkie rzeczy. Z młodszych Gottfrieda Benna nawiedzają często nateżone natchnienia. We Francji pysznym jest Józef Delteil. Cóż go ta cała nędza beznadziejności i powolnej zagłady obchodzi? Jest pełen fajerwerków, zachwycony sobą i łagodnym Bogiem, który go wybrał i postawił na nogi. Kruche to są nogi, to prawda, ale Delteil przecież tylko tańczy. Najbliżsi mi są poeci, w których krąży gęsta krew »społeczności«. Lubię Erenburga za jego sceptycyzm, bo jest to sceptycyzm mocny. Kocham Majakowskiego za jego wiarę, bo jest to wiara mocna. Podziwiam Joyce'a za otlechność w każdym jego geście i spojrzeniu. O, tylko bez zdawkowych sentymentów! Podnieść do tysiącznej potęgi każdy atom naszego dnia...

— Pracuje pan teraz?

Goll zmia głos i długo milczy. Później mówi: — Zmieniam się znacznie od naszej ostatniej rozmowy. Wykreśliłem z siebie wykrzykniki, znaki zapytania, niedomyślniki. Chciałbym wrócić w jakąś epickość — czegokolwiek. Nie rozdzielać się więcej. Nie wiem, czy mi się to uda. Napisałem powieść o skapcu. Uczciwie, drobniagowe studjum. Piszę powieść o emigracji rosyjskiej, o nowej tragicznej diasporze. Napisałem tekst do opery Weilla, młodego kompozytora. Razem z żoną wydałmśmy tom poezji »Poèmes de jalousie«. Jadę jutro do Włoch. Mam nadzieję, że będę tam dużo pracował.

Żona Iwana Golla, Claire, wydała powieść w niemieckim języku p. t.: »Der Neger Jupiter raubt Europa«. W jesieni wyjdzie nakładem Stocka jej pierwsza powieść francuska: »Une Allemande à Paris«.

Aleksander Dan.

## POD KĄTEM GOTYCKIEGO ŁUKU

Utrudzony człowiek, który idzie spaloną słońcem drogą, wita radośnie każde mijające go przydroczne drzewo. Gdyby szedł przez bezwzględne pustkowia, najkrótsza droga byłaby mu najdłuższą i czuły na barkach podwójny ciężar, ciężar niewymiernej drogi, wtłaczający go w trzęsawisko rozpacz. Dobroczyńcą byłby dla niego każdy najfalszywszy drogowskaz. W takiej sytuacji Voltaire ucieczyłby się, ujrzawszy przydrożną kapliczkę.

Dla umożliwienia sobie działania ograniczamy przestrzeń i czas i dzielimy je na odciuki. Na pustym gościńcu, którym idziemy ku Niewiadomej, wbijamy drogowskazy z głęboką wiarą, że przez to nieskończoność drogi się skracza. Aż oto weszliśmy na zupełnie pustkowia w rozprzeczłej gromadzie i jedyną miarą posuwania się naprzód jest względna odległość między dążącymi do niewidzialnej mety.

Na horyzoncie nie szarzeje żaden drogowskaz i niewiadomo, czy pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Wyścigi ślepców lub bieg na przełaj przez otchłani nocy. Namigłne pragnienie, aby ktoś, bodaj w miłoowej odległości, jedną iskrę skrzesał. W zderzeniu intuicji nie działa, jak zepsuty kompas, a rozum staje się bezużytecznym sekstantem. Nieskończoność dróg, jak promień w kuli przy bezwzględnej przesłanym do prawdziwości tylko jednej drogi.

Wtedy wystarcza, by ktoś krzyknął mocnym głosem, że zna drogę. Gość czerł nocy przemienia się w betlejemską jasność narodzin autorytetu i wiary w objawienie. Szopkę jasełkową w mgnieniu oka tysiące ramion wydzwiga na piedestał ołtarza.

Nieliczni tylko legitymują samowolnego proroka, bo tłum pcha go naprzód i każe się prowadzić. Z zaślepienia nie ockną się nawet wtedy, gdy skonstatują, że przewodnik porusza się tylko po drodze, która jest wypadkową wzajemnych potraczeń w bezwładnej masie tłumów.

## Nr15-16 „Gazety Literackiej“

zawiera:

Przez filtry płonących serc — artykuł wstępny.

Pod kątem gotyckiego łuku — P. A.

Rozmowa z Iwanem Gollem — Aleksander Dan.

Z zagadnień literatury współczesnej: Rym — Dr Juliusz Feldhorn.

Misterjum J. Słowackiego — Ronard.

Przed nowym sezonem w Teatrze im. Słowackiego — W. Z.

Odtrącony (dokończenie noweli) — Jerzy Braun.

List z Łodzi — J. Rajska.

Nowa książka Ferdynanda Goetia — Rewizja i rewizor — „Bosman Finta“ — Książka serca (recenzje).

Z teatru — Marjan Sewi.

Wiersze Mieczysława Romskiego i Witolda Zechentera.

Pozatem obfite działy informacyjne i aktualne, kronika i t. p.

Spis nowel nadesłanych na konkurs.

## OD WYDAWNICTWA

## PROSIMY O SPIESZNE

## ODNOWIENIE PRENUMERATY

NA

## TRZECI KWARTAŁ B. R.

Prenumerata kwartalna 1'80

„ półroczna 3'60

a roczna tylko 6 zł.

Wpłacać można blankietem nadawczym „GAZETY LITERACKIEJ“

z wydrukowanym numerem konta, albo też zapomocą blankietu nadawczego bez nadruku, który otrzymać można w każdym urzędzie pocztowym i na którym należy napisać numer konta 406.000 i nazwę: „GAZETA LITERACKA“.

Pragnienie autorytetu, tęsknota za punktem oparcia, za równowagą duchową, za silną wiarą w coś nieuchwytnego dla trybów praktyki, mielącej najlepsze ziarno na otręby, tęsknota za wiarą w coś niedosiędnego dla sceptycyzmu, oto diagnoza zaburzenia psychicznego, które kulistą falą rozchodzi się w dzisiejszej atmosferze ziemskiej. W erze tego adwentu każdy szarlatan może grać rolę Jana Chrzciciela i każdy prorok może być opłwanym.

W dalekiej perspektywie surowy spokój linii prostej i kojący chłód zimnych barw. Śmigły graniastopus drapacza, szarego, niebosiędnego tęskni za przecięciem się równoległych ścian w skończoną odległość, za strzelistym łukiem gotyku. Bodaj założyć z góry przecięcie się równoległych w bliskim punkcie et quia absurdum — wierzyć!

Wojna i przewroty przyniosły bankructwo różnobarwnych idei. Zaginał miernik, bo sam stał się niewymierny. Wojna była dobrym nawozem pod metafizyczne sadzonki. Postępy techniki, reklamujące wiarę w człowieka, w ogólnym bilansie utwierdzają wiarę w jego głupotę i szaleństwo, gdy dwie trzecie twórczej wynalazczości zużywa się na stworzenie narzędzi niszczenia cywilizacyjnych dorobku. Etyka utylitarystyczna zbankrutowała wobec niezbitego faktu, że łatwiej o stu wiernych, niż o jednego myślącego.

Rodzi się potrzeba zakazu etycznego, opatrzonego w metafizyczną legitymację.

Pragnienie autorytetu, tęsknota za równowagą duchową i punktem oparcia, za linią prostą — to jedna równoległa. Wzrost metafizyki przez bankructwo wiary w człowieka i etyki utylitarystycznej — to druga równoległa.

Jeden kataklizm z całym aparatem grozy może spowodować, że obie równoległe przetną się w strzelistym łuku jakiegoś neosredniowiecza, jak ręce złożone błagalnie i wyciągnięte z prośbą o pomoc ku Nieznanemu. P. A.



## Z ZAGADNIEN LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ R Y M

W artykule, zatytułowanym »Prymitywizm« (»Gaz. Lit.« Nr 13—14), postawiłem twierdzenie: »Gdybyśmy linię rozwojową poezji wyobrazi sobie jako odcinek, to u punktu A i B tego odcinka znajdziemy prymitywizm«. Zdanie to jest uogólnieniem, starając się uprzystępnić naszemu pojmowaniu spłot faktów i zjawisk pozornie nieuporządkowanych i nieukierunkowanych; to też, jak każde uogólnienie, wymaga ono nie scholastycznego dowodu, ale dokładnej analizy, która wykazać może i powinna właściwą jego pojemność i zakres. Obrabiam na początek niezmienne dla poezji ważną, a z punktu widzenia wyżej wyliczonych mych zamierzeń najzamienniejszą historię ewolucji rymu.

Rym jest teoretycznie mniej od rytmu istotną, ale praktycznie nieledwie nieodłączną częścią składową tych wszystkich czynników, które składają się w naszym rozumieniu na miano nowoczesnego wiersza. Nie wchodząc w dostatecznie niewyświetloną kwestię genezy rymu, stwierdzić możemy, że rozwinął się on silnie po raz pierwszy w poezji średniowiecznej, łacińskojęzycznej. Poezja ta, oddana w zupełności na służbę Kościoła, znalazła swój najwspanialszy rozkwit w pieśniach religijnych, łączonych z nabożeństwem, o podkładzie muzycznym (neumy); to też szybko stosunkowo rozpowszechnienie rymu dało się w zupełności wytłumaczyć dążeniem do umuzykalnienia wiersza. Umysły ówczesne pojmowały podobieństwo końcowych zgłoszek (a szczególnie samogłosek) dwu wyrazów, jako żywy paralelizm dźwięku, odpowiadający harmonii akordu muzycznego, a nadającą rymem zamkniętemu dwuwierszowi zaokrąglenie wykończonych melodii. Wrażenie rymu wytwarzało się więc w owych odległych czasach już w tych wypadkach, którym późniejsza, wysubtelniejsza aperepcja przywykła nadawać miano asonansu.

Asonans jest tedy surogatem, prymitywem rymu. Rozszerzając się z czasem na coraz to szerszy kompleks głosek, wskutek wyrażeniowości ucha na odpowiedniki muzyczne mowy, doprowadził do powstania rymu właściwego, który przez czas długi żył w zgodnej symbiozie z swoim rudymenarnym poprzednikiem.

Jeżeli uzmysłowi sobie, w jak znacznych stosunkowo odstępach czasu narodziła się zachodniej przyswajają sobie kulturę łacińską i jak późno i niechętnie adoptowały ją do wymogów swych własnych języków, rozumiemy, że rozwój rymu, przescheczonego na grunt poezji narodowej, musiał podlegać rozszczepieniu na szereg ośrodków o różnych czasowo fazach rozwoju. Wiek XIV, w którym u nas synkretyzm rymowo-asonansowy jest jeszcze w pełni rozkwitu, a w Niemczech i Francji przechyla się ostatecznie na korzyść pierwszego, jest dla Włoch czasem silnego rozwoju poezji rymowanej. Popularna staje się tam podówczas forma sonetu, nieznana w Polsce do w. XVI (Kochanowski), a do w. XIX uznawana za trudną. Kancona, która w poezji nowej nigdy nie znalazła warunków rozwoju (próby z końca w. XIX), doprowadza w poezji włoskiej do hipertrofii rymu<sup>1)</sup> i wiedzie zarazem całą tę stronę poetyckiej twórczości nieodwołalnie ku perypetii.

Do końca w. XVIII poezja Europy całej czerpie pełną dłoń z skarbcza zdobyczy włoskiego Odrodzenia. W zakresie rymowania ani schyłkowy barok, ani francuski klasycyzm z swemi mniej szczęśliwymi rozgałęzieniami nie przynosi nic nowego, prócz dalej prowadzonego wysubtelnienia formy. Rym zatracca bezpośrednią łączność z muzyką, podlega rutynie, oschłym prawom i przepisom; miast powiększać zasób odczuć formalnych poezji, kępuje poetę; miast rozszerzać swój zakres, zżewa go do ciasnych opłotków, przepisanych regulami »dobrego smaku«.

Ukoronowaniem tego procesu rozwojowego, a zarazem absurdalną jego konsekwencją jest pojawienie się słowników rymowych, w rodzaju naszego »Subsidium wiersza polskiego...« (Warszawa, 1755). Nieobojętne będzie dla nas i to, że obaj najznakomitsi gramatycy polscy w. XVIII, Szylarski i Kopczyński, uznają tylko wiersze rymowane, podając definicję rymu, jako »składności słów w zakresie półtory zgłoski« i inaugurują walkę z rymami gramatycznymi (od których jest jeszcze Mickiewicz nie jest wolny) stwierdzeniem, że rym tem jest szacowniejszy, im jest rzadszy, »osobliwie, gdy (rymujące się wyrazy) nie do jednej, ale do różnych części mowy należą«<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Objaw ten nazwaćby można śmiało »formizmem rymowym«.

<sup>2)</sup> Cytaty z Szylarskiego: »Gramatyki języka pol-  
skiego«.

W tem uwielbieniu rymów zgodni są z gramatykami nasi pseudoklasyccy poeci:

„Jaka rzecz przedsięwzięć: skromna, czy wysoka,  
Nie spuszcza z rymowania troskliwego oka“.

przestrzega Dmochowski w swem na dziele, Boileau'a wzorowanym utworze p. t.: »Sztuka rymotwórcza« (Warszawa, 1788).

Pierwsze, nieśmiało przebliski romantyzmu wniosły prąd ożywczy w zakres tych ustalonych i kamieniejących pojęć. Kierunek literacki, który na standardzie swym umieścił hasło uwielbienia średniowiecza i poezji ludowej, musiał odnaleźć zatraconą łączność poezji z muzyką. Oczywiście świadectwo tego widzę w przyjęciu przez romantyków naszych t. zw. rymu męskiego. Geneza zmiany tej sięga jeszcze w erę przedmickiewiczowską. Oto tłumacz libretta »Opery włoskiej w podróży« Fioravante'go, Kruszyński, używa w przekładzie swoim, że względu na zgodność tekstu z arją, po raz pierwszy rymów jednozgłoskowych, wywołując tym czynem burzę krytyk ze strony klasyków i zwycięską dla nowego rodzaju rymu dyskusję<sup>3)</sup>.

W jaki sposób ocenimy możemy z naszego punktu widzenia ten znamienity objaw?

Jasne jest, że dla ówczesnych teorii wersyfikacyjnych rym męski rymem w ścisłym tego słowa znaczeniu nie był. Zamiast tożsamości ostatnich zgłoszek i części zgłoszek przedostatnich, przedstawia on przecie — prawdę, że dopuszczalna tylko w wyrazach jednozgłoskowych — tożsamość zaledwie jednej samogłoski, najwyżej samogłoski i spółgłoski. A przecież to właśnie jest istotną, odróżniającą cechą asonansu. Wprowadzenie rymu męskiego do polskiej poezji uznać tedy możemy za istotny bunt przeciw rymowi, za pierwszy, wczesny przejaw prymitywistycznego »nawrotu«, tak znamiennego dla poezji czasów ostatnich.

Istotny zakres zmian form estetycznego odczuwania staje się naturalnie jasnym dopiero w bardzo późnej fazie ewolucyjnego rozwoju. Teoria wersyfikacyjna strawiła narazie rym męski, nadając mu odrębne reguły i nazwę, a rozmach naszego romantyzmu, skierowany głównie w stronę treści, nie popchnął naprzód zaczętego dzieła.

Niemniej jednak, na Zachodzie, poczęło ono wkrótce wydawać owoce. Otwartą wojnę »bogatemu rymowi« (rime riche) późnego romantyzmu i parnasistów wypowiedział »ojciec symbolizmu«, Paweł Verlaine. Wyczuwa on efekty rymu, jako zbyt prostackie. Buntuje się przeciw niemu, a nawet (teoretycznie tylko, przynajmniej) potępia go całkowicie. W utworze programowym p. t.: »Sztuka poetycka« (»L'art poétique«, to już tylko tytuł od Boileau'a pożyczony), pisze wręcz:

„...A dobrze zrobisz w energii zapędzić,  
Gdy przytrzesz rymom zbyt śniące krawędzie.  
Nie strzeż — Zobaczysz, gdzie je porwie chęć.“

O, ktoś wypowie wszystkie rymy grzechy?  
Dzieciak ogłuchły, lub negr wściekły śnać  
Musiał jarmarczony ten klejnot nam dać,  
Co fałszywymi brzmi grzechotek echy«<sup>4)</sup>.

U nas tymczasem »Młoda Polska« tkwi pozornie głębiej, niż kiedykolwiek w tradycji rymowej. Przesmycki-Mirjam, tłumacz Verlaine'a, stara się przescheczyć na grunt polski najtrudniejsze rymowo formy wierszowe Włoch i Francji (kancony, ballady, rondelle i t. p.), odradza się i popularyzuje sonet<sup>5)</sup>, nie licząc oryginalnych, a coraz to karkołomniejszych kombinacji rymów<sup>6)</sup> poczwórnych i poszóstnych, końcowych i środkowych, które wytwarzają czasem istotne efekty, lecz częściej dowodzą jeno akrostychicznej rutyny autora. Peanów pochwalnych nie szczędzi rymowi Antoni Lange:

„...Kocham rym, jako słodki upojenia kielich —  
Potężny, jako wólcina; cenny, jako szmaragd,  
Jasny, jak kryształ; rzewny, jako pieśni Elych;  
A tęczęmi płońacy, jak strugi katarakt...“<sup>7)</sup>.

ale w ciąguem, przerafinowaniem poszukiwaniu rymów rzadkich, wychodzi często daleko (jak to sięgają uczyć...« Lwów, 1770. Kopczyński: »Gramatyka na klasę trzecią«. Warszawa, 1783.

<sup>3)</sup> Okrążeńskowski: »Panegiryk nowych, a szczególnie wynalezionych rymów« i odpowiedź Królikowskiego: »O śpiewach polskich z muzyką...« Pamiętnik Warszawski, 1817—18.

<sup>4)</sup> Tłum. Mirjam. »Ateneum«, 1897, lut.

<sup>5)</sup> Sonet jednakowoż traci zarazem całą wyrazność swą klasyczną formę przez częste rozsadzanie krepującego, czterorzędnego schematu.

<sup>6)</sup> N. p. »Kaskada« Żuławskiego.

<sup>7)</sup> A. Lange: Poezje, II, wiersz, zatytułowany »Rym«.

## REWIZJA I REWIZOR

Jarosław Janowski: »Rewizja na Parnasie«. 1926. Str. 32.

Parnas jest w dzisiejszych czasach godnym największej litości męczennikiem. Rewizje nie należą do przyjemności, a tembardziej, jeżeli powtarzają się często.

Rewizja na Parnasie odbywa się w ostatnich dniach literackich tak często (Włochy, Bolszewja, Polska, Niemcy, Francja), że więcej obchodzi nas obecnie osoba rewizora, niż przebieg i wyniki rewizji, mniej lub więcej obciążając Parnas.

Wszystkie ostatnie rewizje w tem zakazanem dla współczesności miejscu dawały podobne, o ile nie te same wyniki. Zalew wodnistej poezji, w tęczyowych prawdy, ale tylko bryzgach, utworzył obecnie wodospad i piękną Niagara leci na łeb, na szyję tam, skąd się nie wraca. Skala, o którą się rozbił, jest granitowa, twarda i nieustępliwy Piotr prozy. On jest opoka, a na tej opoce zbudowana jest przyszłość literatury, a bramy poezji nie zwyciężą jej. Zachodzi tylko dziwny sentyment, fantazja nadnaturalna: poezja — jak mika błyszczy gdzieś tam w twardych złomach kamiennych prozy. Jest jej składnikiem, współczynnikiem w życiu organicznym. To pierwszy wynik rewizji na Parnasie, tak jasny zresztą dla orientującego się we współczesności, że trudno go nazwać wynikiem dopiero rewizji.

Do niego dochodzi również Jarosław Janowski, zaznaczając przytem, że fakt ten najlepiej da się spoznać we współczesnej literaturze Francji i udowadniając indywidualnie konieczność tego faktu na przykładzie epok literackich, w których zmagającym się zgrzycie rozdzieliły się umysłowo i estetycznie. Ważna kwestja druga: kino i teatr, czy raczej kino a teatr. Janowski znów indywidualnie drogami, chociaż może zanadto ogrozonemi przydrożnemi kępami cytowań, dochodzi do wyników, do których doszły również poprzednie w tej materji rewizje: kino — to coś zupełnie innego, niż teatr — teatr — to coś zupełnie innego, niż kino. Jedno nie da się zastąpić drugiem. Teatr ma swoje walory, któremi góruje nad kinem — ale kino ma znow takie, któremi przewyższa teatr. Są to dwa organizmy, które — możnaby dodać — początek genetyczny wiodą od wspólnego jednokomórkowca sensacji sztuki, ekspansyjnej na zewnątrz, lecz obecnie, wskutek indywidualnych ewolucji, znalazły się na odrębnych linjach rozwoju i odrębnie oddziałują, odrębnie posiadając znaczenie. Dlatego wyrażenia takie, jak: kino-wróg teatru lub naodwrot, są analogicznemi w swym bezsensie do wyrażenia n. p.: żyrafa-wróg kuku-rudzy.

Osoba rewizora jest dla nas więc bardziej interesująca, niż wyniki rewizji. Jest ten rewizor pełnym młodzieńcem, jedynie zwycięskiej buty. Ma temperament ogromny i jasność przekonywującą. I ma to, co rzadko spotykamy w krytyce — w tej krytyce rewizyjnej, pełnej rozdzierania szat na piersiach swoich i nieswoich. Ma swobodę w traktowaniu tematu. Lekkość, która nie wyklucza pogłębień. Dlatego jego »Rewizję na Parnasie« czytamy z przyjemnością, jaka jest udziałem widzów, patrzących spokojnie na dokonywującą się w ich oczach rewizję, a nie z gorączkową satysfakcją widzów, odpedzonych od miejsca rewizji przez brutalną policję i raczej podpatrujących fragmenty drastyczne, gdy i policja się zagapi, niż asystujących od początku do końca, jak Pan Bóg przykazał.

## OBYWATELE! Nie żałujcie grosza na cele oświatowe T. S. L.

zresztą w zacytowanym czterowierszu widzimy) poza schemat klasyczny.

Im bliżej wieku XX, tem więcej tych »zbożnych grzechów« przeciw zasadzie rymowej. Pokrywa się je jeszcze przez czas pewien pod płaszczykiem lojalnego tolerowania i podciąga przemocą pod wspólny mianownik szkolnej wersyfikacji, nadając im etykietę »rymów odważnych« (rime osé). Wysubtelniony smak estetyczny schyłkowców znajduje w nich swoistą rozkosz, jaką napawać się musieli petroniuszowscy Rzymianie na widok wściekłych zapasów barbarzyńskich gladiatorów.

Wojna europejska z lat 1914—18, niszcząc cały złożony kompleks uznanych wartości materialnych, społecznych i estetycznych, podminowała także i zaskorupiała rutynę wersyfikacyjną. Fałza przewartościowania pojęć pozwoliła poetom

## MISTERJUM JUL. SŁOWACKIEGO

„Książę Niezłomny“, dramat archychrześcijański Calderona de la Barca, kongenjalnie przez Juliusza Słowackiego na mowę polską przetworzony, jako misterjum po raz pierwszy wystawiony był w Wilnie w maju b. r. przez Redutę na dziedzińcu Piotra Skargi. Pierwsze próby analityczne wykazały odrazu, że jeżeli utwór ma dzisiaj przemówić, a może nawet otworzyć nasze zamknięte usta XX w., to musi być przez teatr odrzucone precz wszystko to, co jest w tym utworze drugorzędne dla nas dzisiaj rzeczą — a więc historyczność, tło — lokalność. To raz. Ze to wszystko i dla Juliusza Słowackiego było rzeczą bląhą — to zrozumie każdy, kto ten utwór będzie czytał, jako Polak. To dwa.

Ze Juliusz Słowacki nie bawił się w tłumacza Calderona, że ten utwór jest z krwi i kości autorem „Księdza Marka“ — to fakt. I to = 3.

Dlatego nie wolno bawić się — gdziekolwiek byłby on w Polsce grany — w rekonstrukcji historycznej — głupstwa, które imponować będą zasuszonemu mózgowi i to tylko o zasuszonemu mózgowi. To cztery.

Chyba bowiem nie wiecie: gdzie to jest miasto owo święte, które ma być wydane na łup Mahometanom — i chyba nie wiecie, gdzie szukać tych kościółków, co mają być zamienione na stajnie. —

Albo może nie widzicie: kto był, kto jest tym: Mahometaninem? —

Dlaczego szukać Ceuty aż w Ceucie?

I chyba jesteście ślepi, gdy nie dostrzacie na tej ziemi: książąt niezłomnych? —

Mnie przynajmniej nikt wytłumaczyć nie zdoła, że Ceuta — nie leży, powiedzmy nad Wilją — a Don Fernand — to portugalski infant. — — — Portugalski?! Nieprawda! — To pięć.

Dlatego: nie patrzcie — jakie to zbroje wdziać, który to wiek — — — i jakie tam miecze — — — Wszystko to jedno.

Ale powiedzcie tej świętej historii o księciu, co umarł niezłomny, tak, byśmy wspomnieli tych niezłomnych — jako, że nasi są. — To sześć.

Tedy odrzucić trzeba: teatr, a dać to, co jest z mszą prawie jedno: odprawić misterjum.

Niech będzie: podjum — a na tem podjum: ołtarz. Przed tym ołtarzem będzie się modlił i tu skona — Niezłomny.

Niechaj mu służy dwaj (bo tak przewidywał Słowacki) jak ministranci. Tak trzeba.

Tu położcie potem trumnę — i stąd niech przemawia, zęga — Don Alfons.

Stąd niech go wezmą i poniosą ci, co byli mu braćmi w niewoli: niewolnicy. Mogą być ubrani jak ci, co szli na Sybir. Jak chcecie. To = 7.

Reszta — to, co się dzieje — niech się dzieje tak: postawcie z lewej strony drugie podjum — to brzeg Afryki. Wylądują. Bitwa. To = 8.

Z drugiej strony (powiedzmy prawej) dajcie kwiaty i drzewa — to ogród.

Niech będzie jakiś fragment: powiedzmy zamek. A pod gankiem — wejście do mazamorów. To = 9.

A kiedy ma być noc, zapalcie pochodnie. Będzie dość jasno. Zwłaszcza, że gdy Bóg wprzymierzy — to świeci gwiazdami. To = 10.

A potem niech mówi serce. Bez przerwy. I dobrze się stało, że właśnie dzisiaj Reduta odważyła się wskrzesić to nasze polskie misterjum.

Ronard.

## LIST Z ŁODZI

List z Łodzi w piśmie literackim? Kpi, czy o drogę do kosza pyta? Przecież „Gazeta“ nie otwiera jeszcze działu bawelnianotrykotarsowego.

Podzielać te wątpliwości Sz. Czytelnika. Mimo to jednak chciałbym pokazać nasz kochany Manchester z trochę innej strony, aniżeli sławetna a nieustająca kanalizacja, stagnacja, sanacja, demoralizacja i t. p. Bieda tylko w tem, czy tę inną stronę wogóle posiada! Cóż bowiem można mówić n. p. o tu-tejszej literaturze, jeśli kominogód nasz nie gości w swych murach ani jednego autentycznego literata! Zawiazał się wprawdzie nawet... Klub Literacki, ale byli w nim reprezentanci wszystkich zawodów, prócz literatów. Coprawda zabłądził tutaj chwilowo Józef Wittlin, ale i też czempredzej wyjechał.

Ach! Prawda! Mamy przecież i p. Mieczyława Brauna, ale on też troszeczkę zabłądził... Przetłumaczył powieść „Białe Niezłomnie“ i sprzedał „Expressowi“ jako swoją.

Zrobił się skandal, gwałt, alarm! Nastąpiły wyjaśnienia, rękościny, buziociny i t. p. rekwiizyty.

Była przynajmniej sensacją w ciągu ogórkowych miesięcy.

Z drugą sensacją pospieszył Letni Teatr Miejski, który wystawiał... rodzime rewij!!! Na 3 sztuki tylko (o dziwo!) jedną wygwizdano, chociaż na wyróżnienie także zasługiwały solidarnie wszystkie trzy (pisały je rozmaite „fauny“ z miejscowych „Expressów“ czerwonych, czarnych i nakrapianych).

Na szczęście wszystkie te sezonowe-epokowe wydarzenia i kataklizmy mamy już za sobą, a obecnie w Łodzi... artystycznej zaczyna się prawdziwy ruch w interesie.

Teatr miejski prowadzą nadal pp. Szyffman i Gorczyński. Jak to we zwyczaj, zapowiedzieli oni nader szerokie plany na sezon 1926/7 między innemi emancypację łódzkiej Melpomeny od Warszawy (od Teatru Polskiego i Małego). Bo dotychczas to było tak z panią matką pacierz (przeważnie!). A i repertuarem oszołomiono łodzian, bo to i „Róża“ i „Balladyna“ i wiele innych dziwów, znanych tutaj ze słyszenia.

A „narazie“ publikę uraczono zeszłoroczną „Naszą Zonusią“, jak przystało na farsę — odpowiednio głupiutką. Ratuje ją dość do brze zespół z kapitalnym J. Woskowskim na czele.

W składzie artystów nie zaszły większe zmiany.

Doangazowano jedynie między innemi p. M. Znicza z Krakowa i Krasnowieckiego z Teatru im. Bogusławskiego.

Druga scena łódzka, „Teatr Popularny“, przeznaczona dla robotników, rozpoczęła sezon dramatem historycznym Glińskiego „Dwie Moce“. Poziom sceny i repertuaru dostosowany do rodzaju widzów.

Trzecia oaza kulturalna. Galeria Sztuki po zlikwidowaniu wystawy krakowskiego Jednorogu (który gościł tutaj 2 miesiące), zamieniła się na jeden tydzień w czarodziejski ogród kwiatowy, urządzony przez Związek ogrodników.

Dyrektor galerji p. Dienstl-Dąbrowa, powróciwszy z podróży po Włoszech, zapowiedział wystawę współczesnego malarstwa włoskiego, a na wrześień pokaz dobrego i złego smaku w umeblowaniu mieszkań. Będzie tam mieszkanie przemysłowca, robotnika i urzędnika. Poza tem wznowione będą mające za sobą roczną już tradycję „czwartki literackie“, na których zaproszeni literaci i publicyści wygłaszają odczyty.

Jeśli dodam jeszcze, że funkcjonują tam bogate czytelnie pism artystycznych i literackich polskich i zagranicznych, to trzeba z uznaniem i podziwem stwierdzić, że Galerję, dzięki jej dyrektorowi cechuje niebawo rozmach i siła twórcza.

Nie podobało się to jednak panu Wandurskiemu, który w „Wiadomościach Literackich“ nieodwołalnie p. Dąbrowę zdyskwalił: Wystawia jakichś tam Styków czy inne Jednorogi (ki diabeł?), a potentatów protegowanych pana Wandurskiego pomija!

Skandal!!!

J. Rajski.

Łódź, wrzesień 1926 r.

JERZY BRAUN.

## ODTRAČONY

(Dokończenie)

Kid był ślepy, jak każdy silny, zdobywca mężczyzna i nie dostrzegał nic groźnego obok siebie. Zatapiął się w pomiarach, a że miłował Nellith i pewien był jej miłości nawzajem, nie przyszło mu nawet na myśl, aby towarzystwo Allana mogło osłabić w sercu żony uczucie, które mu niegdyś zaofiarowała sama.

Zresztą w książce Autor nie wspominał nic o tem. Aż do ostatniego rozdziału Kid i Nellith mieli się kochać bez miary, a on sam spełnić miał wszystko to, o czem zamyslał — szczęśliwie.

Tymczasem jednak wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy sytuacja poczęła się wklękać. Nellith, której diabeł podstępnie musiał złe myśli, nie tylko poczęła dostrzegać rozkochane spojrzenie Allana, ale, co gorsza, sama nie trzymała na wodzy swoich. Ona, przeczysty biały kwiat ziemi, córa niebios, ona, której zadaniem było otaczać sprawnego Kida atmosferą tklności i poświęcenia, poczęła zbacać z prawej drogi.

Pokusa tanczyła wokół niej, jak upiór o zielonych żrenicach i ocierała się o nią powłóczytym, niesamowitym dreszczem...

I od tej chwili zwinęło się, wypaczyło się, rozprysło.

Na jasne, pogodne niebo napływały czarne chmury gradowe, obwisłe brzemieniem katastrofy. Czuło się, że tam, gdzie miało gościć wieczne wesele i ukojenie i łagodna cisza, teraz zbierało się na burzę. Nellith zdawało się, że słyszy wyraźnie przeciągłe, wstrząsające grzmoty.

Ciała jej nagięło się ku ciału Allana, a on nie spał po nocach, tarzając się w okropnej, dręczącej tęsknocie.

— Pewnie oszaleję — myślał...

VI.

Raz o świtaniu Kid przybiegł rozpromieniony i krzyknął:

— Drodzy, oto zwyciężyłem!

Cóż się okazało? Kid wynalazł sposób zdjęcia z bieguna lodowej skorupy dzięki genialnemu pomysłowi i idea jego mogła być w najbliższym czasie urzeczywistniona. Na biegunie będą mieszkać ludzie.

Gromada nieustraszonych podróżników zwinęła obóz i zaczęła odwrót. Po miesiącu Allan zobaczył już mury swojego szarego miasta, w którego istnienie przestał wierzyć.

Ale miasto żyło wciąż po swojemu i odgrodzone było teraz od Allana srebrną, ogromną siecią pajęczą. To też, gdy zjawił się w biurze, w którym pracował lat tyle, szef jego zdziwił się nieprzyjemnie, spojrzal

nań jadownicę przez zamazane okulary i zacharzał go groźnie:

— Wyjść natychmiast. Niema tu miejsca dla takich ludzi.

Allan oburzył się i chciał go ukarać tęgim policzkiem, ale naraz spostrzegł, że szef wydłuża się i przylepia się do ściany, jako dziwna, zielona glista. Rozśmieszyło go to, więc dał mu pokój i wyszedł.

A na ulicy spotkał go znajomek.

— Allan — jęknął boleśnie — co ty wyprawiasz? Wpadłeś jak kamień w wodę i słuch o tobie zaginął. Twoja osoba jest przedmiotem najdziwniejszych plotek i podejrzeń.

— Niech sobie — mruknął Allan. — Zato jestem w książce...

— Co ty powiedziałeś? — zdumiał się tamten.

— Że jestem w książce — zniecierpliwili się Allan. — Ale co ty się na tem rozumiesz. Ostatecznie przecież nikt w mieście nie może się pochłubić tem, że sam Kid mieni go swoim przyjacielem. Znajomek cofnął się o dwa kroki. Twarz jego wykrywała się trwoga...

— Allan, nie gniewaj się, ale jestem zmuszony cię pożegnać...

— Stój jeszcze — wrzasnął Allan, przytrzymując go za guzik — ty stary, wstrętny pudł. Wysłuchaj do końca. Powiedz no tym oślim łbom w biurze, że Allan, które-

go uważali za absolutne zero, jednak coś znaczy. Dziś dzienniki przyniosą wam wiadomość, że Kid i Nellith oraz ja, Allan — czy słyszysz? — wynaleźliśmy sposób uczenia bieguna zamieszkałym. —

— Aaa! aaaa! — zaryczał znajomek, ksztużąc się przerażeniem, aż mu wyłazyły na wierzch sine gały oczne. Odepchnął Allana i począł umykać, jak szczyty zając.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Allan na całe gardło. — Wszystkiego się spodziewałem, tylko nie tego, że tu pod moją nieobecność wszyscy postradają zmysły.

I powrócił do domu, śpiewając piosenkę, mniej więcej taką:

— „Kid i Nellith to cały świat, a Allan jest druhem Kida.“

Tym razem Allan przyda się na coś i to bez wiedzy Allana.

Zdrowego sensu brakowało tej piosence, zarówno jak i rymu. Mimo to miała ona dla Allana jakiś niesamowity, złowrogo-słodki urok.

Gdy utworzył drzwi swego pokoju, oczy jego spoczęły na ciemnej, skulonej postaci, siedzącej na ziemi obok piecyka. Począł się ku niej skradać na palcach w takt uderzeń ściennego zegara.

— Jeżeli jesteś mordercą, zabiję ciebie — mamrotał ochryple.

I podniósł błyskawicznym ruchem łaskę do góry.

— Nie, nie zabijaj! — zaskomlało to coś, co było skulone.

— Nellith — oślupiał. Poznał ją po głosie, bo głowę miała ukrytą pomiędzy kolanami. — Przyszedłaś tu do mnie sama?

— Allan — zaszlochała upadając na ziemię i wijąc się — Allan, powiedz mi, co to znaczy. Przecież ja jestem Nellith, biały kwiat niebios, a Autor tchnął we mnie łagodność i ukojenie. Czemuż od chwili, gdy zobaczyła ciebie, nie zaznałam spokoju? Czemu serce moje zgryzta mi w piersi ponuro, a dzikie, obłąkane myśli uderzają mi do głowy.

— Nellith, coż poradzę — poskarżył się żałośnie. — Kocham...

— Wczoraj chciałam go zabić... pomyśl tylko... jego...

— Ach! — przelaskł się. — Jego?

— A to wszystko twoja wina, bo czemu, czemu wśliznąłeś się podstępnie



WITOLD ZECHENTER

## DUCH

Zerwał się błąd człowiek z aksamitnej nocy —  
z kielichów upojenia wypłynął szary zgrzyt —  
porwał się dłońmi za oczy, osłepie z prze-  
strachu oczy,  
w które mu mocą kosmiczną ogromny chaos  
[wkwitł.

Otwarte okno zionęło wiecznością —  
pokój kołysał się, trzeszczały ściany —  
bo w mieście szalał przestworów kościół,  
szalony kościół opętany!

Gwiazdy huczały po ulicach —  
na dachach domów wieszały się mgławice —  
w nerwy zajrzały mu tajemnic prądawnych  
[oblicza —  
więc — krzyczał!

O jakże pustym jest dogłębny krzyk czło-  
[wieka,  
gdy mu się w piersiach rozsiała zagadka  
[bytu wieczna —  
patrzy się weń straszliwa bez oka, bez oka  
i [powieka  
[dławi go, dusi olbrzymią węzową Droga  
Mleczna.

Płoną czerwone i białe, zielone gwiazdy na  
[ścianach,  
po trotuarach warczą nabrzmiałe energią  
[kule —  
i mózg przesyty wszechświatem jak wielka,  
[bolesna rana  
bólem wykwita rozdarty, walczy krwawia-  
cym bólem.

Aż nad gościńce grzmiące zagadką, która  
[się czai,  
nad wsi tonące w gwiazdach, nad w gwia-  
[zdach tonące miasta,  
runie wulkanem i gromem, w miliardach  
[gwiazd się zapali  
Duch Wieczny Entuzjasta.

Przetnie zawrotne kregi, z czadu wypłące  
[się mgławic,  
w piasku się gwiazd nie zanurzy, przed bu-  
[rzą planet nie stanie,  
żądniemi, muskularnemi uchwyć nić ramio-  
[nami —  
i dotrze — aż do ostatniej, tej — niezgłę-  
[bionej, otchłani...

## „BOSMAN FINTA“

*Jerzy Sosnkowski: »Bosman Finta«.*  
Nowele. Wydawnictwo B. D. W., Warszawa, s. 156.  
Zdaje mi się, że to, co napisałem niedawno  
o poprzedniej książce młodego autora (»Auto,  
ty i ja«) dałoby się w wielu miejscach powtó-  
rzyć w odniesieniu do tego tomu dobrych nowel.  
Ten sam rozpęd, ta sama elastyczność młodzi-  
nca. Świetna polyskliwość stylu nigdzie nie za-  
mazana, nie zatarta; gdziekolwiek nawet wyczuwa  
się poprzez smugi srebrnego gradu słów więcej  
jedności i więcej zasobów poetyckiego tworzywa.  
Mówię »poetyckiego«, bo proza Sosnkowskiego  
aż się pieni od iskrzącego szmerunku poety-  
czkich przenośni i porównań. Tu i ówdzie wystar-  
czyłoby tylko rozkołysać ją rytmem, poznać  
rytm i umuzyczyć średniówką, a całe odstępy  
zamieniałyby się we wiersze. Jest w tej sile  
i piękność, ale jest także i słabość. Mianowicie  
ta rozrzućność efektownych kolorów, to ustawic-  
ne nateżenie werbalne, nuży miścami i prze-  
szkadza autorowi w osiągnięciu tego krzepkiego,  
spokojnego umiaru, właściwego »wielkiej prozie«.  
Oddech twórcy Sosnkowskiego jest zbyt ner-  
wowy, zbyt podniecony, zbyt entuzjastyczny —  
a w nowelach występuje to może jaskrawiej  
jeszcze, niż w poprzednio wydanej powieści.

Bardzo wybitną cechą talentu Sosnkowskiego  
jest migotliwość, pomysłowa wyobraźnia, pełna nie-  
spodzianek i sensacyjnych tematów. Każde mu  
ona tworzy nowoczesne opowieści »Z tysiąca  
i jednej nocy« z dziedziny bliskiej Grabińskiemu.  
Rozmach tej wyobraźni objawia się w nowelach  
takich, jak »Legenda Hollywood«, »Pijana Kabina«,  
lub »Szalona katedra« — ta ostatnia, moim  
zdaniem, najlepsza. Jednym tchem i z miłem  
uczuciem czyta się opis rzeczywistej podróży  
autora »Na polskim pokładzie — pod polską ban-  
derą«. Naszej »morskiej literaturze« przybłył  
w osobie Sosnkowskiego filar niełada.

Z tem wszystkim »Bosman Finta« nie jest tem  
dziełem, jakiegośmy się spodziewali od tyle ro-  
kującego autora. Dłatego będziemy oczekiwać  
z niecierpliwością... ufnie, że talent jego zmężnieje  
już wkrótce, aby literaturę naszą nie tylko po-  
mnażać, ale i wzbogacać.  
J. B.

do jej ust, aż trysnęła krew. Zajączała, ale  
nie puszczając. Wlokła go za sobą, ale żeby  
jego zacisnęła się, jak stalowe obcegi...  
Wtedy drzwi otworzyły się powoli i sta-  
nał w nich Kid...

### VII.

Allan zbłądł i począł się trząść. Nellith  
upadła dysząc.

Ale Kid nie zagłębił w ciebie zdraycy orlich  
spłonów. Kid nigdy nie dźwił się niczemu.  
Kid był symbolem mężczyzny.

— Allan — rzekł surowo, lecz smutnie —  
cożś uczynił?

— Kid, przebac jej. Ona niewinna. Mnie  
zabij!

— Ja wiem, że ona nie winna i tyś nie  
winien. Zawiniłem ja przez to, że wpuściłem  
ciebie do książki.

— Kid, wiem wszystko. Byłeś kowalem  
w kuźni, a ona ci przyniosła mistyczny kwiat  
ducha. Miłość wasza była klasyczną, jak  
rzeźba Praksytelesa. A ja przyszedłem i ze-  
psulem, zwichnałem wszystko! Cożem uczyni-  
nił, nieszczęśliwy!...

— A ty Nellith, co masz mi do powie-  
dzenia?

— Miłuję ciebie, ale on mnie opętał...  
Kid zmarszczył brew. Jego potężny mózg  
pracował usilnie.

— Allan — zawołał na koniec rozkazu-  
jąco — musisz iść precz!

## PRZED NOWYM SEZONEM W TEATRZE SŁOWACKIEGO

W sezonie który w tych dniach się rozpo-  
czytna, teatr im. Słowackiego jest jedynym tea-  
trem w Krakowie: »Bagateli« niema, a Teatr  
Popularny nie stoi na żadnej z linii, przecinają-  
cych się z liniami teatru miejskiego. Jak wiadomo,  
dyrektorem teatru został Dr Zygmunt Tempka-  
Nowakowski.

Zarówno ta wyłączność stanowiska teatru, jak  
i osoba nowego dyrektora, interesują ogromnie  
ogół kulturalny naszego miasta. Aby więc czy-  
telników naszych poinformować o zamierzeniach  
i danych teatru w nowym sezonie, udam się  
do dyr. Nowakowskiego. Zastanę go w wirze  
pracy podczas intensywnych próby »Księcia  
Niezlomnego«. Skierował mnie więc do zasłużo-  
nego dramaturga teatru dra Tadeusza Świątki,  
który udzielił mi następujących informacji.

Wskutek owego wyłączności stanowiska teatru  
im. Słowackiego w Krakowie, repertuar musi  
być do pewnego stopnia eklektyczny. Obok  
wysokiej linii wielkiego repertuaru, obok zawsze  
w teatrze tym wprowadzanych sztuk nowych  
autorów polskich i zagranicznych, sztuk czę-  
stość eksperymentalnych, musi się czasem dawać  
jakąś lżejszą farsę czy widowisko baletowo-ko-  
stjumowe. Co sobotę będzie szła premiera.

— Jakie zamierzacie wystawiać sztuki z wiel-  
kiego repertuaru?

— »Książę Niezlomny«, »Sen srebrny Salo-  
mei«, »Akropolis«, »Bolesław Śmiały« ze »Skalką«  
jako intermedjum, »Róża« (w rocznicę śmierci  
Żeromskiego), — potem »Kupiec Wenecki«,  
»Sawantki« moljorowskie, »Cyrano de Bergerac«.  
W 25 rocznicę śmierci Bałuckiego wystawimy  
»Grube ryby«.

Konieczne są widowiska okolicznościowe. W se-  
zonie nowym nie powtórzymy rzeczy znanych  
już od lat w Krakowie. Tak na Zaduski pojździe

»Hanusia« Hauptmanna, na Boże Narodzenie  
»Pastoralki« redutowe, w karnawale zaś — po-  
traktowane jako wielkie widowisko barwne  
i muzyczne — »Babie Koło« Arystofanesa.

— Zapewne i w tym roku Teatr utrzyma tę  
świetną linię pielęgnowania najmożliwszej literatury  
dramatycznej?

— Tak. Wystawimy sztukę Raynał'a »Grobo-  
wiec Nieznanego Żołnierza« (sztuka pacyfistyczna),  
Gerald'ego »Aimer«, poraz pierwszy w Kra-  
kowie (ciekawa sztuka kameralna), Lenormand-  
a »L'homme et ses phantômes«, po raz pierw-  
szy w Polsce (nadzwyczaj interesująca sztuka, trak-  
tująca po Freudowsku zagadnienia donjuizmu),  
Méré'go »Książę Jan«, oraz cały szereg sztuk  
najmłodszych dramaturgów Francji. Wśród nich  
wymienić należy Sarment'a »Oczy najpiękniejsze  
w świecie« i »Małżeństwo Hamleta«, J. J.  
Bernard'a i in.

Tyle z francuskich. Z niemieckich pojździe  
»Mord« Hasenclevera, oraz jego »Antygona«, na-  
pisana jakby przez współczesnego Sofoklesa  
(w przekładzie E. Zegadłowicza), poraz pierwszy  
w Polsce, również po raz pierwszy Kaisera »Ka-  
pitalista Kreher«, nieznanego zupełnie w Polsce  
Maxa Mohr'a »Improwizację w czerwcu«, oraz  
Klabund'a »Kredowe koło«.

Z angielskich rzeczy: Shaw'a »Kandida« i Gals-  
worthy'ego jedna z najnowszych rzeczy (w prze-  
kładzie F. Sobieniewskiego), oraz amerykańskiego  
dramaturga O'Neill'a »Pierwszy człowiek« (po raz  
pierwszy w Polsce).

Z włoskich: Forzana »Gutlibi«, Pirandella  
»Nagich odziewać«, Nicodem'iego »Cieci«, —  
Wreszcie Heijermansa »Wschodzące słońce«,  
również nie wystawiane w Polsce, oraz Winni-  
czewskiego »Prawo natury«.

— A z polskiej twórczości?

Pożalowałem tego zapytania, bo na twarzy  
kierownika literackiego teatru pojawił się wyraz  
nieomal żalony. I równocześnie przypomniałem  
sobie owe stopy manuskryptów, nad którymi  
zastaje go co wieczór w jego gabinecie.

— Piszę listy, komunikuję je z młodymi  
autorami, staram się zawsze wynaleść to »coś«,  
o co mogę zaciepić i skierować ewentualne za-  
ląki na drogę rozwoju. Ale to praca przeważnie  
teoretyczna... W tym roku z polskich rzeczy na-  
razie zaakceptowano do wystawienia: Słoni-  
mskiego »Wieża Babel«, Nowakowskiego »Puhar  
wędrowny«, Szaniawskiego »Żeglarz« i Katerwy  
»Tajemnica miłości«, która zostanie odegrana  
w dn. 4 października w rocznicę św. Franciszka

— Jak przedstawia się nowy zespół?  
— Wcale dobrze. Z artystek należy wymienić  
dwie siły: Starska i Hałacińska-Gawlikowska; w ro-  
lach amantek wystąpią: Kostecka, Barwińska,  
Czartorzyska, Hańska, Drabikówna (córka zna-  
nego artysty-dekoratora). Z artystów: reżyser  
Sosnowski jako tragic, Komornicki z teatrów  
Szyfmana jako komik charakterystyczny, Brodzi-  
kowski z »Reduty«, Milski ze Lwowa jako  
młody amant, Surzyński również ze Lwowa jako  
amant bohatera, Wybrański i Żurowski.

Podziękowawszy za ciekawe informacje opu-  
ściłem kochany gmach teatru z uczuciem pełnej  
satisfakcji. Tak piękna linia repertuaru, tak sta-  
rannie i współcześnie zestawiona, oraz stosunkowo  
dobrze zapowiadająca się obsada z dyr. Nowa-  
kowskim, plany, o których opowiedział mi Dr  
Świątek, zrealizują w najlepszej formie.

Dość należy, że na trudnym stanowisku se-  
kretarza teatru znajduje się obecnie długoletni  
sekretarz teatru lwowskiego i zasłużony sekretarz  
stolecznych teatrów Szyfmana, p. Stefan Kor-  
dowski.  
W. Z.

## NOWA POWIEŚĆ FERDYNANDA GOETLA

*Ferdynand Goetel: »Z dnia na dzień«.*  
Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa 1926,  
str. 320.

Właściwie, przystępując do wypowiedzenia  
paru nieudolnych słów na temat tej kapitalnej  
książki, powinienem ją streścić — starym zwy-  
czajem »recenzentów« — zwięźle, lecz dokładnie,  
naszkicować jej zasadniczą »fabułę« i t. p. Jed-  
nak nie uczynię tego. Nie cierpię tych kilo-  
metrowych recenzji, które są niczem więcej, jak  
tylko sprawozdaniem z treści dzieła, o jego isto-  
tnych wartościach wypowiadają pójłębkiem kilka  
niemądrych frazesów. Dobre to dla snobów,  
którzy lubią się wykpić tym sposobem od prze-  
czytania powieści... (Ma się po takiej recenzji  
temat do »literackiej rozmowy« w salonie).

A zatem — na złość snobom — nie nazwę  
po imieniu wszystkich bohaterów powieści i opo-  
wiadaniem o ich losach nikogo nie będę bawił.  
Kto chce je poznać, niech kupi książkę i prze-  
czyta. A warto to uczynić nie tylko dlatego, że  
»Z dnia na dzień« jest powieścią, od której —  
raz przyglądawszy do jej kart oczyma — oderwać  
się trudno; bo książka ta jest dzisiaj, w epoce  
fajerwerków stylu i zaklamywania treści sztucznie  
»zrobioną« akcją, pewnego rodzaju ewenemen-  
tem literackim. Każdy, kto ją przeczytał, poczuł  
z pewnością, że autor wyszarpał ją z dna serca  
właśnie jemu; że on, zwykły czytelnik, gdyby  
»umiał pisać«, tak właśnie ją napisał. Świad-  
czy to o tym uroczym zapachu musującym tylko  
z najświetniej rozkwitłych wytworów ducha ludz-  
kiego. Istotnie — »Z dnia na dzień«, jest po-  
wieścią, której się nie czyta, nie polyka, nie  
przeżuwa — jeno się ją wchłania oczyma i gło-  
wą, nerwami i sercem. Osacza ona czytelnika  
zdławioną wymową rozfalowanych uczuć, wciąga  
nieublaganie w głąb swojej otchłani przeżyć,  
wstrząsa surową prawdą i przenikającą prostotą.  
gdyż napisał ją człowiek dla człowieka.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad oryginal-  
nością pomysłu wprowadzenia do powieści  
podwójnej akcji, rozwijającej się równolegle. Je-  
dynie istotnem będzie tu tylko stwierdzenie, że  
efekt artystyczny tego pomysłu nie zawiodł  
w realizacji i cel swój osiągnął w zupełności.  
Było to znakomite wybrnięcie z trudnego pro-  
blemu powieściowego, który w przedziwny spo-  
sób powikłał teraźniejszość z przeszłością w życiu  
autora i uzależnił pierwszą od drugiej. Niebędne  
fragmenty przeszłości, wtłoczone do książki w inny  
sposób, uczyniłyby ją może rozwlekłą, ociężałą,  
a nawet niejasną. Autor z wrodzonym sobie da-  
rem trafnej »diagnozy powieściowej« znalazł naj-  
właściwsze rozwiązanie szarady literackiej. Napi-

sał poprostu pamiętnik — przeplatany tylko  
ustępami pisanej przezeń równocześnie powieści,  
powieści z własnych przeżyć w Turkiestanie,  
dokąd rzuciła go wojna. Przeszłość autora prze-  
pływa tedy przed oczyma czytelnika, jak w tea-  
trze następujące po sobie odslony dramatu.  
W pauzach pomiędzy »niemi toczy się, wicherzy  
i kłębi warki nurt przeżywanego teraźniejszości.

Tedy punkt wyjścia znowu »stamtąd«. Jakże  
silnie zaciążył musiał nad indywidualnością Fer-  
dynanda Goetla ów paroletni okres turkiestań-  
ski, mimowolnej włóczęgi, skoro wspomnienia  
jego fermentują tak długo w jego duszy, pieniąc  
się w strumieniach wspaniałej prozy jego dotych-  
czasowych książek i powieści. Sam się zresztą  
do tego niejednokrotnie przyznaje, stwierdzając  
śmiało, że ta wielka przygoda jego życia, była  
dlań przełomem duchowym niełada...

Ale »ad rem... Każda z tych dwu skłodo-  
wych części »Z dnia na dzień« ma odmienną  
budowę, zarówno konstruktywną, jak i stylisty-  
czną. Właściwa powieść, ta z Turkiestanu, toczy  
się równo, gładko i wstrzymuje, ot, jak  
»literatura«. Jest ona skonstruowana ze spokoj-  
nym rozmachem, nieomal klasycznie — i rozwija  
się prawidłowo z tym rzetelnym, dojrzałym umia-  
rem przeżyte, ale już przetrawionej prawdy.  
Jest ona jednak tylko środkiem pomocniczym;  
dostarcza szczegółów i faktów niezbędnych dla  
całości. Ale tem »najważniejszym«, co pochłania  
całkowicie uwagę czytelnika, tem tłem burzliwem,

MIECYSŁAW ROMSKI

## ST. MŁODOŻEŃCOWI

Drog, któremi Ty chadzasz —  
nie pokazuję mapy —  
przyprószyła je sadza —  
zamieniły się w zapach. —

Pozostał złoty promień —  
długonogiasta mara —  
kiedy jedziesz z zygzaków kołmi —  
sen słodko śniącego nenufara. —

Szklane koła oczu ludzkich patrzą  
jak dobrze białą nosisz w wiadrach —  
księżyc Ci bębni raz-dwa-trzy —  
serce wykwita w kwadrat. —

Linje rak załamanych —  
soczystych chęć winogron —  
nadziei dla nich manną —  
liter tańczących ogrom. —

a tak bardzo ludzkim — jest pamiętnik, na  
który rzucono jak krwawo-złoty haft opowieść  
o tem, co działo się przed kilku laty. On też  
skupia na sobie lwią część wysiłku artystycznego  
(do czego sam autor przyznaje się mimochodem),  
on fascynuje szorstką prawdą przeżyć i przemy-  
śleń autora, on smaga nas ciosami przedziwnych,  
zahaczających mózg i serce spostrzeżeń i uwag  
na temat szarego środowiska, przez które czołga  
się powieść Goetla. Dłazi tu, a zarazem impo-  
nuje i wstrząsa do głębi owa niedbała, gdzie-  
niedzie brutalna otwartość w fotografowaniu  
siebie i swego otoczenia.

Ta prawda niepokoi (jak zawsze) i wali w łeb  
jak młotem. Odczuwa się to także i w prostocie  
z jaką autor ustosunkowuje się do swojej »roboty  
literackiej«. Uwagi krytyczne, jakie wypowiada  
Goetel nad każdym ustępem pisanej powieści,  
kapitałne refleksje autorskie i wierne notowanie  
nastrojów, w jakich zasiada do pracy, chwile  
»weny« i cierpliwej apatii, pasja kreśląca nieu-  
dane fragmenty i zadowolenie w momentach  
rozpędu twórczego — wszystko to bierze, nie!  
łapie nas garścią za serce i spoufala z autorem  
uczuciem koleżeństwa ludzkiego. Czytelnik dumny  
jest i puszty się niejako, że p. Ferdynand Goetel  
tak z nim otwarcie gada, tak bezpośrednio z nim  
obcuje na platformie tak obcej wszelkiej pozie  
i konwenansom literackim.

Dałoby się jeszcze wiele mówić o stylu Goetla,  
o tym swoistym jemu tylko właściwym, lapidar-  
nym stylu mocnego człowieka, który nie potrze-  
buje się narkotyzować błyskotliwą frazeologią  
pisarską, aby wzmoc swoje literackie samopo-  
zucie. On wie dobrze, co umie i co ma w za-  
nadrzu. On nigdy sam siebie nie przekrzykuje.  
Jego werbalna dawka nie jest nigdy ani za duża,  
ani za mała. Stroni od baroku, który nuży i zbła-  
zowuje czytelnika — ale jego oszczędność jest  
bogactwem. Wie się, że Goetel nie użyje nigdy  
dwu słów, dwu przymiotników i dwu porównań,  
tam gdzie wystarczy jedno — ale wie się też,  
że w każdej chwili ma na zawołanie w swoim  
skarbcu artystycznym właśnie to, którego mu  
trzeba, to najwłaściwsze. Z tego wyraza ta so-  
czystość, ta dosadność, ta surowa harmonia jego  
prozy. Ale nie można jej nazwać wzorową, ani  
dojrzałą, bo byłoby to określenie zbyt suche,  
zbyt akademickie. Za wiele jest w Goetlu tego  
kamiennego rzeźbiarskiego rozmachu, za wiele  
życia i teźny, aby styl jego skwalifikować  
takimi terminami. Powiedźmy raczej, że jest on  
jak ten siewca, co z linańej płachty czerpie  
pojemną dłońią dobre i hojne w zapładnianiu  
skib ziarno.  
J. B.

## KSIĄŻKA SERCA

*Jan Wiktor: »Legends o grajku bożym«.*  
Ozdobił drzeworytami Zdzisław Gedlicki. Wy-  
danie Książnicy naukowej »Płomień« w Przemysłu.  
Rzadko spotyka się teraz książki bezpośrednio  
»pisanie sercem«, jeśli mam użyć powiedzenia  
Makuszyńskiego. Książki będą stylizować uczucia,  
dziecinne w skonstruowaniu z życiem. Książki,  
tchnące legendą o... miłości, o... dobroci. Jana  
Wiktor »Legends o grajku bożym«, to taki  
muzealny zabytek w dzisiejszości. Oprawił ładnie  
i nie czytając, wsadzić do gablotki w rupieciarni  
starych, przeżytych filozofii życia. Co komu dziś  
po sercu w literaturze? Czytać o dobroci, o po-  
lach, o franciszkańskim poglądzie na świat, o Chry-  
stusie, który zszedł z kapliczki i odbył drugą Gol-  
gotę? Lepiej pójść do Esplanady na dancing...

Miałem właśnie dziś to samo zrobić — lecz  
zwycięzła pierwsza zaraz strona książki Wiktor.  
Boję się sentymentalizmu — lecz kocham sen-  
timent. Boję się małostkowości stylizowanych  
uczuć — lecz kocham uczuć bezpretensjonalną  
filozofię. Wiktor w swych »Legendach« dał rzecz  
skończenie piękną, treściową i formalnie. Echa  
dźwięczą nad książką tą »Kwiatków św. Fran-  
ciszka z Assyżu«, lekki skłon zakresu pomysło-  
wego ku Chrystusikom Emila Zegadłowicza. Ale  
głębia tu większa, niż u autora »Powsinóg  
beskidzkich«, bo ogólniejsza. Życie się całe prze-  
glądnie w zwierciadle »Legend«. Dusza ludzka,  
ta »przeczysta kropka rosy z rajskich, jasných  
kwiatów miłości, rzucona w błoto życia«, znajdzie  
się ponad huk dni, ponad wir życia szarego  
wykвітnię. Przejrzyj się człowiek u stóp szarego  
zjawy Chrystusa, kroczącego po panteistycznym  
łanie świata.

Prosty szkic fabularny — Grajek boży —  
ptak — który za Chrystusem leciał po jego dni  
ostatnie i w raju mu posłuje do ludzi — rozrósł  
się w serdecznym rozmachu talentu Wiktor do  
granic wielkich zagadnień duszy człowieka, której  
porwy wysokie i niskie wciąż się przecinają  
z horyzontem nieznanego i krążąc w możliwościach  
boskości uczestniczą w ucztach dobroci, by za  
chwilę odejść w głęboki mrok. Czytając książkę  
Wiktor, musi się pomyśleć znów i raz jeszcze  
o tem, o czym myśleć nam smutno i tak bar-  
dzo trudno. Jest wiele zagadnień ważnych bie-  
żącego życia naszej epoki, wdzierających się  
w kwestie naszego bytu głodniemi pazurami sys-  
temów — jest jedno zagadnienie odwieczne  
i szczęśliwy ten, kto się do niego tak zbliżył,  
że się oddalił już nie zdola.  
W. Z.

## Z TEATRU

Teatr popularny »Nowości«: »Podróż po War-  
szawie« F. Szobera; »Jarmark małżeński«  
J. Okonkowskiego; »Krakowiacy i Górale«  
J. N. Kamińskiego.

Rozumiem dobrze, że do poczyniań teatru po-  
pularnego należy się ustosunkować o wiele wy-  
rozumialej i bezkrytyczniej, niż do poczyniań  
teatru, utrzymującego się na pewnym poziomie  
artystycznym, lub dążącego do tegoż, rozumiejąc  
nawet, że ów teatr popularny pragnie tylko »ba-  
wić i uczyć« — niemniej jednak zrozumieć nie  
mogę, czemu to koniecznie wystawia sztuki, gry-  
wane doprawdy chyba przed potopem. Czyżby  
w nowszym repertuarze nie było sztuk popular-  
nych, ciekawych, a »kasowych«?

Śniem twierdzić, że trud odwieczniana pod-  
niszczonej przez mole czasu starzyny nie oplaca  
się w zupełności.

Gdybyż przynajmniej starzyna owa grzeszyła  
humorem!

Ale gdzież tam. W takiej »Podróży po War-  
szawie« każą nam śmiać się co chwila z śmie-  
snych sytuacji mniej więcej tego rodzaju: Kizia  
i Kocia, dwie gąski prowincjonalne, zaginęły  
w wielkiej Warszawie. Zrozpaczeni rodzice szu-  
kają ich po całym mieście, przyczem dzielnie  
sekundują im poczciwi warszawiacy w przekonaniu,  
że chodzi tu o koty...

W »Jarmarku małżeńskim« prześladowe nas  
znowu jakiś tchórzem podszyty niedorajdą, po-  
wtarzający uporczywie i do znużenia: Miałem  
25 pojedyneków w swem życiu! To mi humor!

O zespole trudno narazie powiedzieć coś kon-  
kretniejszego. Na pierwszy plan wysuwają się  
bezp przeczenie: pp. Piekarski (dźwigający na swych  
barkach brzemień reżyserji), Zubcki i Pilarski sen.  
Z młodszych sił zwracają na siebie uwagę:  
pp. M. Senowski, p. Billizanka i p. Orszańska.  
W balencie p. Rellówna.

Osobno podkreślić chciałbym p. Kaczorow-  
skiego (temperament!) — niestety, w »Krakowi-  
kach i Góralach« szarżował niemożliwie. Szarżo-  
wali zresztą potrosze wszyscy, najwięcej zaś —  
sufler.  
Marjan Sewi.

— O Spizowy — zawył Allan — nie od-  
rzucaj mnie, daj mi rolę, wpuść mnie do  
książki. Jest ich dwoje, nie mogą być trzeci?!  
— Czemużś jak dzieciak począł grzebać  
rękami w tajemnicy. Jeszcześ nie wiedział,  
co zawiera książka, a już się do pierwszo-  
rzędnej postaci w niej kwapił. Teraz cierpliwie  
czekaj. Przyjdzie czas, że zawezwę ciebie, gdy  
napiszę następną książkę.

— Tedy mam odejść precz?!

— Odejdź!...

Allan zasłonił rękami oczy i uciekał osłepły  
z żalu.

### IX.

Następnego dnia, w gazecie miejskiej, zdumie-  
nieni mieszkańcy grodu czytali następującą  
notatkę:

Dzisiejszej nocy powieścił się znany szero-  
kim kołom naszego miasta Allan X., który  
w ostatnich czasach popadł w przedziwną  
ekscenetryczność, zapewne na tle rozstroju  
nervowego. W kieszeni wisielca znaleziono  
list zaadresowany do autora »Orla i gołę-  
bicy«, a w nim co następuje:

»Spizowy, obśledziś się ze mną zbyt srogo.  
Ja wiem, że Kid i Nellith to cały świat,  
ale przecież może i dla mnie znalazłoby  
się w nim miejsce. Ale to już skończone.  
Nie chcę być przeszkodą i usuwam się do-  
browolnie z książki, a ty Kid i ty Nellith  
przebaccie mi, jeżeliś was pokrzywdził.  
Allan, odrzucony na wieki!«



## SPIS NOWEL NADESLANYCH NA KONKURS „GAZETY LITERACKIEJ“

1. »Wycinek z kola« — godło »Wynnan«.
2. »Następny świat« — godło »Is-mir«.
3. »Straszliwy ogień« — godło »Amryta«.
4. »Niszczyciel« — godło »Spiritus spirat ubi vult«.
5. »Głowa na Kirkucie« — godło »Ut fata trahunt«.
6. »Zona czy siostra« — godło »Amryta«.
7. »Romans królewski pani d'Orsonvillers« — godło »Fl. de Rohan«.
8. »Krzyk w ciszy« — godło »Wojciech Szezech«.
9. »Idylla arabska« — godło »Tarabuk«.
10. »Metoda dra Bema« — godło napis hebrajski.
11. »Kaprys losu« — bez godła.
12. »Opowieść o opowieści« — godło »Przymat«.
13. »Zabójca Andrzej Semkin« — godło »Tetno«.
14. »Nawrócenie Cezarego Baryki« — godło »Tad. Ziemiński«.
15. »Rycerze idei« — godło »Czesław Bezmir«.
16. »Mistrz z Nazaretu« — godło »Gwiazda«.
17. »Udaremniony zamach« — godło »Jupiter«.
18. »Głos z przestrzeni« — godło »A.«.
19. »Jeździec Apokalipsy« — godło »Rybitwa«.
20. »Samobójstwo Ili G.« — godło »Wanda Jano«.
21. »Serce szmaragdowe« — godło »Fantasta«.
22. »Dźwięki pustyni« — godło »Ru Ben Szem«.
23. »Rekordzista Gibs« — godło »Carpe diem«.
24. »Stygmat śmierci« — godło »Złote runo«.
25. »Jeździec Apokalipsy« — godło »Rybitwa«.
26. »Bunt« — bez godła.
27. »Łza« — godło »Piedner«.
28. »Przekleństwo« — godło »Kaźmirz Dzimora«.
29. »Słoneczna sielanka« — godło »Niezapominajka«.
30. »Blondyn Rękawek« — godło »Zamiast«.
31. »Uczta bogów« — godło »Aureus«.
32. »Żuk i poeta« — godło »Inkas«.
33. »W dwóch rzeczywistościach« — godło »333«.
34. »Serce na indeksie« — godło »Enfant terrible«.
35. »Książka z kory brzoźowej« — godło »Nowe Życie«.
36. »Młodzieniec z Naim i jego matka« — godło »Amor omnia vincit«.
37. »Mistrz półcieńkwej wagi« — godło »Nie-Dempsey«.
38. »Opowieść o bezbożnym radcy« — godło »Strzygoń«.
39. »Pierścień króla Salomona« — godło »Rafael-Orifiel«.
40. »Katastrofa« — godło »Pajak«.
41. »Demokratyczne imieniny« — godło »Difficile est satyram non scribere«.
42. »Grzech« — godło »Mak«.
43. »Dziadzio i jazzband« — godło »Bajaderka«.
44. »Zal« — godło »Bogusław Żywień«.
45. »Metempsychoza« — godło »Szach-mat«.
46. »Łącznik ludzi« — godło »Agas«.
47. »Książka bez tytułu« — godło »Zapoznany«.
48. »Pogoń« — godło »Figaro«.
49. »Określ pustyni« — godło »Napewno«.
50. »Splendid Isolation« — godło »Contra spem spero«.
51. »Cwiek w łeb« — godło »I nagroda«.
52. »Generalskie wcasy« — godło »Nic ważnego«.
53. »Bitwa nad rzeką Jalu« — godło »Panik«.
54. »Dhammatzaga« — godło »Ład«.
55. »S. S. S.« — godło »Nemo«.
56. »Złodziej« — godło »Pobóg«.
57. »Chińskie latarnie« — godło »Egzotyki«.
58. »Wojno przeklinam cię! Tyś burzycielką natury« — godło »Sep«.
59. »Psi figiel kap. Foxa« — godło »Anatol«.
60. »Antek« — bez godła.
61. »Matka Anieli« — godło »Róża«.
62. »Książd obłąkany« — godło »Słońce«.
63. »Głupi Grzela i jego pies« — godło »Kwiecień«.
64. »Zwycięstwo życia« — godło »Ikar«.
65. »Błędne koło« — godło »Rozczarowany«.
66. »Dla odzyskanej« — godło »Celibat nauczyciel«.
67. »Niepewna sprawa« — godło »Małgorzata«.
68. »Życie i poeta« — godło »Młot«.
69. »Legenda o śmierci« — godło »Przechodzień«.
70. »Knapa pod »Nieprawdziwym zdarzeniem« — godło »Bałagula«.
71. »W dworskiej służbie« — godło »Adaś«.
72. »Fajka Roela« — godło »Skrót«.
73. »Ja i inni« — godło »Egoista«.
74. »Zerwana nitka« — godło »Zobór«.
75. »Noworodki« — godło »500 zł. i listek laurowy«.

## WYBOROWY TOWAR I WARTOŚCIOWY UPOMINEK

daje znaną z fanioci

## DOM TOWAROWY

wszelkich towarów odzieżowych i domowego zapotrzebowania

## „APROWIZACJA MIAST“

w Krakowie, Rynek gl. 34, I. p. (nał Hawelka).

Olbrzymi wybór! Dogodny kredyt!

## KRONIKA

— W **Lahore** (Indie) przygotowuje się nowe wydanie zbiorowych dzieł Ichbala. Rabin dr. Tagore, piszący mało używanym dialektem bengalskim lub po angielsku jest dla Hindusów Europejszym, w kraju mało rozumianym. Ichbal natomiast, wychowany w Europie, jest orientalem z krwi i kości. I jako poeta i jako filozof jest on wyrazicielem staroindyjskiego światopoglądu (Essad-Bey).

— **Bakary Diallo, murzyn**, napisał po francusku romans: »Force-Bonté«. Poprzednikiem jego na tym szlaku jest René Maran, autor »Batouala«, nagrodzonego przed laty przez akademię Goncourtów.

— W **Paryżu** powstał Klub Huysmansa. — **Kongres Dante**. Między 24 a 26 października b. r. odbędzie się w Tarencie kongres Towarzystwa poświęconych Dante.

— **Konkurs**. Znaną nakładką berlińską »S. Fischer« rozpisal, z okazji 40-lecia istnienia firmy, konkurs p. t.: »Przeżycie«. Ma to być rzecz, nie zmyślona, z życia własnego zaczerpnięta opowiadanie prozą. Wykluczone są przeżycia żołnierskie z czasu wojny. Nagrody: I. — 5.000, II. — 4.000, III. — 3.000 marek (t). Do 100 stron druku maszynowego. Termin do 31 grudnia b. r. Z okólnika nie wynika, by cudzoziemcy byli wykluczeni.

— **Komisariat oświatowy** ogłasza daty statystyczne, dotyczące prasy i literatury w Rosji. Dzienników w roku 1913 — 800 (o nakładzie 2.800.000), a 1 sierpnia 1925 — 595 o nakładzie 7.300.000, w tem 166 dzienników w językach nierosyjskich. Czasopism w 1925 — 903, w tem 80 obcojęzycznych. Od 1 października 1924 do 1 października 1925 zarejestrowano 19.619 publikacji (stron przeszło miliard, a w r. 1913 około 800 milionów).

Beletrystycznych rzeczy pojawiło się 1846, przyczem znaczna przewaga pisarzy sowieckich w stosunku do cudzoziemskich. Zorganizowanych pisarzy jest okrago 5.000.

— **Na tle życia Franciszka Villona** osnuł ostatnią swą powieść Francis Carco. Popularna biografie renesansowego poety-cygana wydał zarazem J. M. Bernard (Larousse).

— **Z pośród nowości powieściowych** francuskich na wzmiankę zasługują: »L'égarement« Edmunda Jaloux, romans z wojny światowej (Kra) i »Le dernier dieu« Klaudiva Farrère, powieść na oryginalnie ujętym tle erotycznym.

— **Lamartine'a** pisma nieznanie (traktat zwrócony przeciw J. Jakóbowi Rousseau) wyszły (A. Depleuch) z przedmową H. Frichet'a.

— **Literatura fantastyczna**, czerpiąca temat z legendarnych losów Atlantyd, wzbogaciła się nową powieścią. Jest nią »La fin d'Atlantis« Jana Carrère.

### Z PIŚMIENICTWA NIEMIECKIEGO

— **Nr 11 „Deutsche Kunst u. Dekoration“** (Darmstadt) przynosi 12 doskonałych reprodukcji z kapitalnych obrazów Pabla Picassa, oraz jego list, w którym snuje refleksje o sztuce: czym jest sztuka nie wie. Z naturą i prawdą nie ma nic wspólnego. Jest poezją, która zbliża nas tylko do prawdy. Niema sztuki stosowanej. Malarstwo ma samoistną wartość, niezawisłą od rzeczowego

opisu jestestwa, ma piękno swoiste, dlatego można nim wyobrażać piękno abstrakcyjne. Ta droga doszedł do kubizmu. Barwa jest tylko narzędziem miary w świecie form. W sztuce niema przeszłości, ani przyszłości, niema ewolucji, są tylko zmiany. Sam nigdy nie szukał, nie eksperymentował, tylko znajdował i odtwarzał czasem w tej, to znowu w innej formie. Zaznaczyć trzeba, że obecne rzeczy Picassa nie mają już z kubizmem żadnego związku. — Dalej ryciny z nowo odnalezionych młodzieńczych obrazów Anzelm Feuerbacha, z czasów paryskich i rzeczowe objaśnienia. Bogato ilustrowane sprawozdanie z wiosennej wystawy Akademii sztuk w Berlinie. Między innymi portret dziewczynki Ferdynanda Rayskiego. Wreszcie kilka artykułów o teoretycznych zagadnieniach.

— **Sierpniowy zeszyt „Innen-Dekoration“** (Darmstadt), poświęcony w przeważnej części architektury will w Sussex (Anglia), zewnętrznej i wewnętrznej. Słowa i odbitki prac John D. Clarke'a. Mniej one w pomysłach oryginalne, więcej związane z tradycjami historycznych stylów, ale lepsze i wdzięczniejsze od niemieckich.

— **Nr 33 „Liter. Welt“** drukuje wiersz s. p. Kasprowicza »Er weidete das Vieh« w przekładzie L. Scherlaga, zaś Nr 34 obszerne o nim wspomnienie. Flaszberg-Hildar cytuję wprawdzie zapamiętanie Reymonta, że Kasprowicz był najwybitniejszym poetą Europy, sam powiada jednak, czy był wogóle poetą na europejską miarę. Przypnijmy wyższość Wyspiańskiemu, uznajmy świeżo zmarłego za największego z współczesnych poetów polskich. »Ze śmiercią Kasprowicza znikła ostatni wielki poetycki talent tak płodnej ery ostatnich lat 30-tych«. Nie bardzo jednakże wyznaje się autor nekrologu w literaturze naszej — (może zna ją tylko z przekładów?) — skoro do żyjących jeszcze playdy starszej generacji zalicza obok Przybyszewskiego i Berenta — tylko Weyssenhofa i Staffa.

W numerze 33 poeta René Schicke reprodukuje swe paryskie wrażenia; przedmiotem najdonioślejszym jest tam rzeczywiście literatura...

Niemiec kupuje książkę, by ją wcielić do swego zbioru, Francuz, by ją wchłonił... Mówi się, że ludy krzyczą za dyktaturą... W rzeczywistości pragną namiętnie z bezradnej samotności — idej religijnej. Odmienne patrzy Paul Valery, który — jak wynika z artykułu Lissy Radermacher — stwierdza »stałe rosnące zobojętnienie dla sztuki«, a zadanie sztuki uważa za skończone. I w tym numerze liczne fragmenty z prasy angielskiej o Shaw'ie, oraz obszerny wyciąg z jego mowy jubileuszowej, wygłoszonej na zebraniu parlamentu klubu Labour Party. Powtórzenia jej przez radio władze angielskie wzbroniły, albowiem Shaw nie chciał dać zapewnienia, że polemikę polityczną z oracji wyłączy.

— **„Das Tagebuch“** (Berlin), sympatyczny, lewicowy, ale bezpartyjny tygodnik w zeszytach z 14 i 21 sierpnia omawia krytycznie aktualne zjawiska życia politycznego i gospodarczego. O. L. obszerne referuje »Wspomnienia i poglądy T. G. Masaryka« na podstawie dzieła jego »Die Welt-Revolution«, które pojawiło się w przekładzie niemieckim. Franz Clement kreśli sylwetkę Rajmunda Poincaré go.

s. gb.

## POWSZECHNE KURSA KORESPONDENCYJNE „MATURA“

Główne biuro: Kraków, Karmelicka 35.

Założone przez dyr. Juliusza Bersteina-Berestejskiego, znanego działacza oświatowego i społecznego, w r. 1917/18 są jedyną w Polsce instytucją pomocniczo-naukową, udzielającą nauki i szerzącą oświatę na ziemiach Rzeczypospolitej zapomocą druku. Metoda nauki polega na opracowaniu przez uczących w Instytucie profesorów szkół średnich i docentów Uniwersytetu stosownego materiału, według programów szkolnych — rozłożonego na partie — który to materiał drukuje się w formie broszur (skryptów) i rozsyła się uczniom do miejsca zamieszkania. Prócz tego poprawia się zadania domowe uczniów w ustalonych okresach przez czas trwania kursu i z uwagami prelegentów zwraca się kandydatom do uzupełnienia. Udziela się wszelkich wyjaśnień, oraz okresowo kontroluje się postępy uczniów na t. zw. kollokacjach (co 6 tyg.). Metoda ta jest coraz bardziej z roku na rok udoskonalana i pozyskuje sobie coraz więcej zwolenników w Polsce. Nadaje się ona w szczególności dla inteligencji pracującej zawodowo — zwłaszcza na prowincji, a specjalnie dla urzędników publicznych i prywatnych, wojskowych, nauczycieli i t. p., którzy pragnęliby uzupełnić posiadane wykształcenie, lub też uzyskać cenzus naukowy, atoli wiek i zajęcia zawodowe lub stosunki rodzinne uniemożliwiają im pobieranie normalnej nauki szkolnej. I tu przychodzi z pomocą uczelnia korespondencyjna »Matura«, przy której bez nauczyciela, bez przerwy zajęć zawodowych lub opuszczania stałego miejsca pobytu, mogą przy pomocy pisemnych wykładów, opracowanych przez pierwszorzędne siły fachowe, osiągnąć pożądaną wypracowania. P. K. K. »Matura« pozostają obecnie pod kierownictwem zaszczytnego znanego pedagoga, prof. Dra Bronisława Swiby. Prócz kursów w zakresie szkoły średniej i ogólnokształcących, udziela się też nauki języków obcych (angielski, niemiecki, francuski) pod kierownictwem specjalnie zaangażowanych sił zagranicznych. Poziom naukowy P. K. K. »Matura«, można śmiało twierdzić, jest prawdziwie europejski, system nauki wprost wzorowy, a realizacja jego w praktyce nie odbiega od teoretycznych założeń. O szczegółach i warunkach informują interesowanych nader interesujące prospekty, które Instytut wysłał darmo. Obok lekcji korespondencyjnych prowadzi się też w siedzibie Instytutu w Krakowie lekcje ustne, zbiorowe w specjalnych salach P. K. K., których udziela ci sami profesorowie, oraz docenci Uniwersytetu, którzy opracowują pisemne wykłady. W czasach

## WESOŁE LECZ SMUTNE

**Autorce wiersza „Majaczenia“**. Co najwięcej należy cenić w wierszu Szan. Pani i przed czem stoimy, jak słupy kamienne, stężył z zachwytem, to tytuł, genialnie wybrany tytuł. »Majaczenia«! Chcielibyśmy umieścić w całości owe majaczenia Pani, lecz zaprotestował przeciw temu nasz redaktor odpowiedzialny, twierdząc, że nie ma narazie ochoty siedzieć w »pace« za uśmiercenie wszystkich naszych prenumeratorów i czytelników, z wyjątkiem tych, którzy »Gazety« nie czytają. Zamieszczamy więc tylko wybrane fragmenty:

»Ach! ja się boję (sama spać i nikt się nigdy nie zlituje — *przyp. red.*), czy nie widzisz tam? Czarnego ptaka (zwykła wrona — *przyp. red.*), który dąży k'nam,

Ku nam dąży, przeszkody omija,  
Już, już jest tuż! Jezus! Maryja! (Jezus! Maryja! — *przyp. red.*).

A potem błaga nas Pani pojedynczo i prosto z mostu: »O! przytul mnie, tak straszno — Wołko wszystkie światła gasną«. — Te zgaszzone akcesoria są bardzo zachęcające — lecz nie poadała Pani swego nazwiska, adresu, tylko pseudonim — i jakoż nam, jakoż przytulić Szan. Panią pod pseudonimem? Chciałaby dusza do raju...

»Czyżby już życia kres? — światła, powietrza! wody!

Mi dajcie! — Znowu duchów korowody  
Gromadzą się wkoło mnie...

Tak mi tutaj źle!...  
Tak źle!...  
Ratujcie!..

Na Boga! Adres! Adres! adres! Przybiegnijmy! uratujemy! Damy światła, powietrza i wody, i konfitur, i utulenia, i wogóle wszystko damy, czego już nie mamy do stracenia — w zamian za co Szan. Pani zobowiąże się nie przysłać nam więcej swych cennych utworów. Chyba komu innemu. N. p. »Głosowi Narodu«!... O! widzi Pani! świetny pomysł!

(w. z.)

drożyny książki, gdy o dobrego nauczyciela na prowincji tak jest trudno, społeczeństwo, oceniając płynące dłań stąd korzyści, mamy nadzieję, udzieli nadal wybitnego poparcia instytucji, która w trudnych warunkach wydawniczych nie szczędzi kosztów i pracy dla rozpowszechnienia tej tak pożytecznej metody wśród najszerzych sfer społecznych.

P. K. K. »Matura« rozpoczynają nowy sezon szkolny z początkiem września b. r.

Światowej sławy firma

# PLEYEL

PRÉCÈDEMMENT PLEYEL LYON & Cie, PARIS

Rok założenia  
1807

Rok założenia  
1807

## FORTEPIANY PIANINA HARFY

## CLAVECINS'Y PLEYELAS AUTO-PLEYELAS

powierzyła wyłączną sprzedaż swoich instrumentów muzycznych  
najstarszemu SKŁADOWI FORTEPIANÓW — firmie:

## WŁ. BOŁOŃSKI (Z. RABA NAST.)

Kraków, Rynek główny 34 (Pałac Spiski)

Rok założenia 1880 Telefon Nr 465

### SENZACJA DLA MUZYCZNEGO KRAKOWA

Jak się dowiadujemy, najstarsza, nader zasłużona firma fortepianowa Wł. Bolońskiego w Krakowie, może się poszczycić niezwykle sukcesem. Niedawno bowiem otrzymała ona wyłączne zastępstwo sławnej wytwórni instrumentów muzycznych Pleyel (Précédemment Pleyel, Lyon Cie, Paris). Firma ta jest najstarsza ze znanych firm fortepianowych i poszczycić się może tem, że na jej świętych, niezastąpionych instrumentach grali najslawniejsi muzycy ubiegłego stulecia (rok założenia jej 1807). Pleyel produkuje m. i. bezcennej wartości fortepiany w stylu ubiegłych epok, które jedynie miliardery amerykańscy są w możności nabyć.

Donosimy też melomanom krakowskim, że instrumenty Pleyela są już w drodze do Krakowa.

### PONOWNY ROZBŁYSK GWIAZDY NIEMIECKIEJ

Największą gwiazdą produkcji filmowej bieżącego sezonu będzie ponownie Henny Porten.

Dzięki znakomitej reżyserji znanych realizatorów z »Ufy«, oraz niezmiernie kosztownej i bogatej wystawie, filmy z Henny Porten należą do czołowej tegorocznej produkcji niemieckiej.

Henny Porten zadziwia blaskiem swego talentu i pięknością w najnowszych kreacjach, które krytyka całego świata uważa za najlepsze w jej dotychczasowym dorobku artystycznym.

Jak dowiadujemy się wszystkie nowe wielkie filmy z Henny Porten wyświetlać będzie w Krakowie wyłącznie kino »Uciecha«.

### NA FIRMAMENCIE FILMOWYM

— Czy chciałaby pani zostać gwiazdą filmową?

— Też pytanie! Jestem przekonana, że 98% kobiet odpowiedziałyby na nie twierdząco. Niemowlęta w rachubę nie wchodzi.

Rozmowa taka toczyła się w roku 1924 między p. Colleen Moore, wybitną tancerką irlandzką, a naczelnym dyrektorem jednej z największych wytwórni amerykańskich.

Dziś Colleen Moore należy do szczupłego grona wybrańców świata filmowego. Nie dziwnie. Colleen Moore jest jakby do filmu stworzona. Małutka, o nad wyraz estetycznych ruchach, subtelnej i ruchliwej mimice, oczach ogromnych, wyrażających bezmiar uczuć.

Zadna z artystek filmowych nie osiągnęła tak szybko szczytów kariery. Kiedy inne znakomitości ekranu musiały pracować wiele lat, zanim zdobyły uznanie i rozgłos, Colleen Moore po kilku drobnych rolach, już w pierwszych większych kreacjach »Panny w dobie shimmy« i »Malżeństwo grobem miłości«, które widzieliśmy już w Krakowie zyskuje sobie sympatię amerykańskiej publiczności. Następnie jej filmy, jak: »Delicatessen«, »We moderns«, »Irene«, »Desert Flower« i »Ella Cinders« — przechodzą triumfalnie już nie tylko kontynent amerykański, ale też prawie wszystkie państwa Europy.

Wiemy z doświadczenia, że wszelkie nowości filmowe dochodzą nas późno, może jednak który z tych filmów zobaczymy w nadchodzącym sezonie.

If

## „MATURA“

Kraków, Karmelicka 35

Kierownik pedagogiczny:

Prof. Dr Br. Swiba.

Dodatkowe wpisy po znizonych cenach do dnia 30-go września b. r.

Kursy gimnazjalne klasy 4, 6 i 8 gimn.

(gl. typ. mat.-przyr.). Nauka przez korespondencję zapomocą litograf. (druk.)

wykładów pod osobistym kierownictwem PP. Profesorów Szkół Średnich i PP. Docentów Uniwersytetu.

Żądajcie prospektów. — Próbné egzemplarze na 8 dni po nadesłaniu 3 zł. Również w centrali

lekcje ustne, zbiorowe. Jedyną instytucją w Polsce, znana

z dobrych rezultatów pracy i egzaminów. Korzystajcie z tej okazji, póki

czas. Wystrzegajcie się

lichych naśladowa-

nictw naszej

metody nauki.

### KSIAZKI I CZASOPISMA NADESLANE

St. Strumph-Wojtkiewicz: »Zemsta Lorda Fishera«. Nakładem »Roju«, str. 64, cena 30 gr. Zajmująca treść, żywy i barwny tok opowieści oraz nowy i tak zajmujący temat — oto cecha najnowszej książki »Roju«, będącej dalszym ciągiem cyklu »Cmentarze na dnie oceanów«. 1) Korsarze 1914 r. 2) »Grób na Falklandach«. Nieznane u nas dzieje tragiczne i bohaterstwa zarazem pościgów floty angielskiej za niemieckimi korsarzami czasów wielkiej wojny, przebieg walk, w których placem boju były wszystkie oceany świata. Wszystko to narzuca się wprost jako niezrównany temat opowieści, w których rzeczywistość przerasta niewyobrażalnością i bujnością wydarzeń twory fantazji powieściopisarzy i poetów. Doskonała książeczka p. Wojtkiewicza stanowi niewątpliwie cenny nabytek dla naszej ogólnej literatury morskiej.

Nr 10 »Lw. Wiadomości Muzycznych i Literackich« zawiera artykuły teatralne I. Wieniewskiej, artykuł W. Moraczewskiego o Kasprowiczu, wspomnienie o Słomskim, wiersz Witolda Zechentera »Walka«, korespondencje A. Wyleżyńskiej z Paryża i W. M. Rutkowskiej z Buenos Ayres, kronikę i t. d. Cena Nr 50 groszy.

»Prawda« Nr 36 rozstrząsa takie kwestje jak: Drożyzna; O lżyby handlowo-przemysłowe; Przed nowy budżet (W. E. Zieliński); Czy to uniwersytety?; Prasa angielska o sprawach polskich (St. Kleczkowski); Spór o łacinę i grekę (Dr J. Wieniewski). Kąp poświęcony literaturze zajmuje większa rozprawka Cz. Jastrzębiec-Kozłowski o powieści Wellsa »Jako bogowie«.

»Prager Presse« Nr 239 w dziale poświęconym Polsce omawia nowe wydawnictwo informacyjne p. t.: »Polska a Europa« — zawierające prace m. in. Przybyszewskiego, Skrzyńskiego, Smogorzewskiego, Feldmana, Wł. Mickiewicza, Brücknera. Dłubina i in.; dwa wyd. Spółki Wyd. Krak.: Kochowski; »Psalmody polska, oraz wybór liryczny i fraszek« — i dalszy ciąg »Słownika etymologicznego« — Brücknera.

»Przegląd Księgarski« Nr 15—16: 3-ci kongres narod. księgarstwa trans. — A. Krawczyński; Egzemplarz obowiązkowy — od rozporządzenia do dekretu — A. Zieleniewski; Z księgarstwa zagranicznego; Przegląd czasopism.

Witold Wandurski: »Gra o Herodota«. Mięso-protetarakci. Warszawa. Nakładem spółdzielni księgarskiej »Książka«. 1926, str. 64.

W. M. Frycz: »O społecznym znaczeniu sztuki pięknej«. Z rosyjskiego przeł. R. O. B. Warszawa, 1926, str. 46.

Kupię  
komplet „Biblioteki Boy'a“  
na raty.  
Oferty pod adresem: Witold Zechenter,  
Uniwersytet Jagielloński.

### Znowu Hrabek!

W »Głosie Narodu« z 13 b. m. czytamy notatkę następującej treści:

»P. Klaudivsz Hrabek prosi nas o stwierdzenie, że rozpущone przez lewicową prasę wiadomości, jakoby został on skazany za jakiś »szantaż« na 2 tygodnie więzienia są kłamliwe«.

Otóż na podstawie posiadanych przez nas dowodów, stwierdzamy, że Hrabek został wyrokiem Sądu Okręgowego w Sanoku l. cz. V. 743/25/32 z 1 kwietnia 1926 skazany na karę 14 dni więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie (szantaż) z § 98, austriackiego kodeksu karnego.

Widzimy się, że znalazło się pismo, które używa swych szpał oszczerzy i sądownie kar-nemu szantażystę.

Rozprawa prasowa przeciw Kl. Hrabekowi oskarżonemu przez redaktora »Gazety Literackiej« J. Brauna o oszczerstwo i zniewagę popelnioną drukiem, która miała się odbyć w Katowicach dnia 31 ub. m., nie doszła do skutku albowiem oskarżony na rozprawę nie przybył. Wezwanie na następną rozprawę uchwalił Sąd doręczyci Hrabekowi przez policję.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

Leszek M. Orland: Bardzo słabe. Trudno coś

wieć o tem powiedzieć.

Majnik — B.: Na litość boską nie pisze się: »zniewolniczyłam mnie blada żrenico! ani, »uragać będę z głupich balwochwalców«. ani: »naturo! dlaczego sama siebie zjadasz«. — Strasznie słabe.

Włodz. Szpurtowi: Nie skorzystamy.

### KINO „WANDA“

Otwarcie sezonu jesienno 1926/1927

Wielka premiera

światowego arcydzieła filmowego:

## Krwawy kapitan Blood

Monumentalny dramat sensacyjny w 12 aktach podług słynnej powieści Rafaela Sabatini pod tym samym tytułem.

W rolach głównych:

J. Warren-Kerrigan i Jean Paige.

Ze względu na wysoką wartość artystyczną program dla wszystkich dozwolony.

### KINO „WANDA“

Ogłoszenia: za wiersz 1 mm szerokości 1 szpalty na ostatniej stronie 25 groszy, na innych 50% drożej.

Redaktor naczelny i wydawca: Jerzy Braun. — Redaktor odpowiedzialny: Witold Zechenter.